

DeAnna Talcott

Szcześliwa chwila

Rozdział 1

Whitney Bloom zatrzymała się, żeby poprawić Byronowi ręcznie robiony sweter. Byron był jej ulubionym pluszowym misiem. Zawsze siedział obok kasy w jej niezwykłym sklepie „Raj Pluszowego Misia”. Przez ostatnie sześć lat, niczym cichemu wspólnikowi, zwierzała mu się z marzeń i rozczarowań.

– Wiesz – szepnęła do Byrona – jeśli tego lata urobimy sobie ręce po łokcie, to w ciągu sześciu miesięcy znów będziemy wypłacalni.

Oparła się o ladę i sięgnęła po kolejną śrubkę z przekonaniem, że błyskawicznie uda jej się złożyć ławeczkę dla misia.

– Przewiduję – przerwała na chwilę i machnęła śrubokrętem – że latem przyjedzie do Melville rekordowo dużo turystów i każdy będzie chciał kupić misia, żeby zawieźć go dzieciom. Gdzieś nawet w tej chwili ktoś myśli, że najlepiej byłoby kupić im misia, żeby mogły go pieścić i kochać.

Zadźwięczał dzwonek przy drzwiach od frontu. Whitney uniosła wzrok. Nie mogła uwierzyć, że jej przewidywania już zaczęły się spełniać. Śrubka wypadła jej z ręki i potoczyła się po podłodze.

Sylwetka mężczyzny oświetlona od tyłu słońcem rzucała długi cień, który sięgał aż do lady. Whitney od razu rozpoznała szerokie ramiona, szczupłe biodra i umięśnione uda. To Logan Monroe. Natychmiast nasunęły się jej tysiące wspomnień i ugięły się pod nią kolana. Serce gwałtownie przyspieszyło rytm, jak zawsze, gdy go widziała. Uśmiechnął się do niej. Był to ten sam uśmiech, który widniał na zdjęciu w rubryce ogłoszeń w każdym niedzielnym wydaniu „Melville Post”. Podpis był zawsze ten sam: Logan

Monroe, sprzedaż nieruchomości, specjalność: działki letniskowe w Melville, nad jeziorem Justice i w południowo-wschodnim Tennessee.

Straciła opanowanie. Poczwała ucisk w żołądku, zaschło jej w ustach. Nie widziała go od dwunastu lat. Nie była w stanie wydusić z siebie ani słowa.

– Bardzo przepraszam – powiedział Logan. Pochylił się i podniósł śrubkę.

Whitney zauważyła, że ubranie było na niego za luźne, jakby właśnie trochę schudł.

– Nie chciałem nikogo przestraszyć – wyjaśnił. Ominął komplet dziecięcych mebelków rozstawionych na środku pomieszczenia i położył śrubkę na ladzie.

Nie patrzył na Whitney. Spoglądał na regał za nią. Były tam wystawione drogie, niepowtarzalne misie dla kolekcjonerów.

– Potrzebuję misia.

Dzieliły ich teraz dwa metry. Z tej odległości Logan wyglądał jak dawniej. Był tylko trochę starszy, ale nadal wysoki, postawny, z ciemnymi, krótko przystrzyżonymi włosami. Twarz prostokątna z silnie zaznaczoną szczęką, pełne wargi, które drgały, gdy był rozbawiony.

– W takim razie dobrze trafiłeś – udało jej się wydobyć głos, gdy rozglądał się wśród regałów.

Zatrzymał się i spojrzał na nią. W jego spojrzeniu zauważyła uśmiech i przeszły ją ciarki. Był nieprzyzwoicie przystojny.

– Whitney? – zapytał z niedowierzaniem. – To naprawdę ty?

Powoli skinęła głową. Zastanawiała się, czy powinna przeprosić za to, co stało się przed laty. Nie wiedziała, czy jeszcze o tym pamiętał.

– Do diabła, dlaczego nic nie powiedziałaś?

– Sama nie wiem – odpowiedziała, wzruszając ramionami. – Kiedy wszedłeś, nie sądziłam, że przyjrzesz mi się na tyle dokładnie, żeby mnie poznać. Nie wiedziałam, czy powinnam, bo...

– Whitney, daj spokój – powiedział karcącym tonem. Spojrzał na nią uważnie. Zauważył starannie uczesaną fryzurę, perłowe klipsy w uszach, złotą bransoletkę na rękę, elegancki sweter i dobrane do niego spodnie. – Teraz przyglądam się już naprawdę bardzo dokładnie – podkreślił.

– Whitney uśmiechnęła się niepewnie.

– Minęło dużo czasu.

– Tak, Whitney, zbyt dużo.

Rozstali się w bardzo nieprzyjemnych okolicznościach. Przykre słowa, groźby i oskarżenia. Logan się wściekał, Whitney próbowała się bronić. Na dodatek jej były mąż przytaczał kiepskie argumenty, żeby wyjaśnić, dlaczego nie można było zbilansować rachunków Logana i brakowało niewielkiej sumy. Był to jedyny raz, kiedy Whitney słyszała, że Logan podnosi głos i jedyny raz, gdy publicznie się rozpląkała.

Sytuacja stawała się niezręczna. Oboje nie wiedzieli, co powiedzieć.

– Słuchaj...

– Zawsze chciałam... Roześmiali się.

– Myślę, że powinienem cię objąć. – Uniósł ramiona trochę nieporadnie, jak ktoś, kto nie wie, jak się powinno zachować dwoje dawnych przyjaciół, gdy czas zatarł już nieporozumienia. Spojrzał na oddzielającą ich szklaną ladę.

Przez chwilę Whitney wyobrażała sobie, że Logan, jak w komiksie, z szybkością pocisku chwyci ją w ramiona i pokona wszelkie dzielące ich

przeszkody. Szybko jednak otrząsnęła się z marzeń i wyciągnęła rękę na powitanie. Mocną dłonią odwzajemnił uścisk. Obeszła ladę. Nadal trzymał jej rękę.

– Wyglądasz naprawdę wspaniale – powiedział. – Wiele razem przeżyliśmy – dodał.

– Choć nie zawsze było miło. – Nie mogła się powstrzymać od przypomnienia prawdy.

Logan skrzywił się i lekko ścisnął jej palce.

– Pamiętasz ten dzień, kiedy cała firma pojechała na piknik, a my wpadliśmy na siebie podczas gry w piłkę i zegarkiem skaleczyłem cię w policzek? – spytał, zmieniając temat.

– Jak mogłabym zapomnieć trzy szwy i zastrzyk przeciwtężcowy? – Odruchowo dotknęła niewielkiej blizny.

Objął jej twarz i uważnie obejrzał jasny ślad.

– Niechcący podciąłem cię, biegnąc za piłką.

Doskonale pamiętał chwilę, gdy na nią wpadł i cichy zgrzyt, gdy zegarek przejechał jej po kości policzkowej. Jednak najgorsze było to, że mąż szarpnął ją, żeby wstała, otrzepał z kurzu i oświadczył, że nic nie szkodzi, przecież nic się nie stało. Powtarzał sobie, że trzeba o tym zapomnieć, to nie jego sprawa, ona jest mężatką i należy do kogoś innego. Jednak nie mógł uwolnić się od tego wspomnienia.

– Czy te trzy szwy i zastrzyk były w ramach ubezpieczenia?

Pokręciła przecząco głową.

– To było tak dawno, że już nie ma znaczenia.

Patrzył na nią niebieskimi oczami tak intensywnie, jakby chciał ją

przejrzeć na wylot.

– Jednak został ślad – szepnął, delikatnie dotykając bliznę kciukiem.

– Jest prawie niewidoczny.

Logan cofnął rękę i znów zmienił temat.

– Przejeżdżałem tędy setki razy. Aż nie chce mi się wierzyć, że to należy do ciebie.

– Tylko wynajmuję – wyjaśniła Whitney.

– Jesteś więc – powiedział ciepłym tonem – panią od misiów.

Whitney potrząsnęła głową.

– Proszę cię, tylko nie mów, że to milutkie zajęcie. Lubię tę pracę i zapewnia mi utrzymanie. Mam wszelkie rodzaje i odmiany misiów, jakie mógłbyś sobie wymarzyć.

– W to nie wątpię – odparł, rozglądając się wokół.

Wszędzie tłoczyły się misie. Na obrotowym stojaku wisiały szczoteczki do zębów w kształcie misiów. Książki o misiach stały na półkach w kształcie misiów. Kształt lub wzór misia miały wystawione zegary, biżuteria, nalepki i materiały piśmienne, gumki, ołówki, pióra i linijki. Były misie w ramach i misie do kąpiel, na zasłonach, prześcieradłach i ścierkach.

Zachichotał.

– Nie zamierzałem powiedzieć, że to milutkie. Jestem pod wrażeniem. Chętnie wykupiłbym cały sklep.

– Żeby pozbyć się tego towaru? – zapytała.

– Whitney, ten sklep jest świetny. Tylko ty mogłaś wymyślić coś takiego.

Pochwały zaskoczyły ją, aż zaróżowiły się jej policzki.

– Co? – zapytał, starając się naśladować jej głos.

– Czyżbym przesadził? – Nie czekał na odpowiedź.

– Mówię poważnie. W szkole zawsze miałaś najlepsze pomysły.

– Życie mnie do tego zmusiło.

– Pamiętasz, jak urządzano oficjalny bankiet, a ty zaproponowałaś, żebyśmy raczej pojechali na piknik? Dzięki tobie był to najwspanialszy dzień. Rzucaliśmy plastikowym talerzem, graliśmy w siatkówkę, kąpaliśmy się.

Whitney poczuła się winna. Wstydziła się przyznać, że nie miała wtedy dwudziestu pięciu dolarów na bilet wstępu na ten bankiet.

– To ty wymyśliłaś bal absolwentów w strojach z lat pięćdziesiątych – przypomniał sobie.

Nie zamierzała wyjaśniać, że jedyny kostium, jaki miała do dyspozycji, to odświętne ubranie babci właśnie z tamtych lat.

– W końcu jednak nie zjawiłaś się na balu, a szukałem cię, bo miałem nadzieję przynajmniej na jeden taniec.

– Babcia poczuła się gorzej. Zostałam z nią.

– Pamiętam, że zawsze się nią opiekowałaś.

– Logan, przecież to ja byłam pod jej opieką.

– Myślę – powiedział powoli – że wzajemnie się sobą opiekowałyście. – Roześmiał się, bo nasunęło mu się kolejne wspomnienie. – Twoja babcia była niesamowita. Nigdy nie zapomnę, jak jeździła po Melville na tym swoim trójkołowym rowerze.

Whitney poruszyła się niecierpliwie. Babcia jeździła na rowerze, bo nie stać ich było na zakup samochodu. Whitney i Logan pochodzili z całkiem innych środowisk. On mieszkał w wielkim domu na wzgórzu. Jego rodzice byli właścicielami kilku salonów sprzedaży samochodów. Dbali, by jednemu

synowi niczego nie brakowało. Świetnie czuł się w roli playboya. Jeździł po Melville nowiutkimi sportowymi samochodami. Starał się zwrócić na siebie uwagę na każdym skrzyżowaniu, hałasując silnikiem i machając ręką do wszystkich dziewcząt.

Whitney wychowywała babcia. Mieszkały w wynajętym parterowym domku na przedmieściu Main. Przed bardzo zniszczonym domem był skrawek nieurodzajnej ziemi. Leżała tam pomalowana opona traktora, rosły w niej rachityczne petunie. Whitney nie zapraszała znajomych, bo gapili się na czarne plamy na linoleum, zacieki na suficie i odklejającą się tapetę w pokoju. Nie przeszkadzało jej to kochać babcię. Byłaby bardzo zdziwiona, gdyby ktoś powiedział, że babcia o nią nie dbała.

Niespodziewanie Logan dotknął maleńkiego złotego misia wiszącego na jej szyi na złotym łańcuszku. Uniósł go końcem palca.

– Widzę, że zadbałaś o najdrobniejsze szczegóły.

– Staralam się. Jednak misie nie są tak atrakcyjne jak sprzedaż nieruchomości, samochodów czy własna przystań.

– Nieprawda – powiedział szybko. – W tych misiach jest coś wzruszającego.

– Słuchaj, Logan, nie przyszedłeś tu, żeby mówić miłe słówka i chwalić mój sklep. Co cię naprawdę sprowadza?

– Muszę odkupić pluszowego misia. Powinienem to zrobić już dawno – nagle zmienił mu się ton głosu. – Słuchaj, chciałbym ci się czymś pochwalić.

Sięgnął do tylnej kieszeni, wyciągnął portfel. Gdy go otworzył, Whitney zauważyła platynową kartę American Express. Zbladła. Zdała sobie sprawę, że drobne rzeczy, na przykład kawałek plastiku, mogą nagle uświadomić

człowiekowi, gdzie jest jego miejsce. W swoim portfelu miała tylko kartę na niewielki kredyt w najbliższym supermarkecie. Każdy zarobiony grosz z powrotem inwestowała w sklep. Od roku sypiała na zapleczu na rozkładanym łóżku, a gotowała na elektrycznej kuchence.

– Proszę – powiedział, podając fotografię małej dziewczynki siedzącej ze skrzyżowanymi nogami na wiklinowym bujanym fotelu. W ręku trzymała wspaniałą, koronkową parasolkę, którą zasłaniała od słońca bujne, jasne loki.
– Dwa lata temu zrobiłem to zdjęcie dla żony na Dzień Matki.

– Twoja córka? – spytała Whitney zupełnie zaskoczona. Wiedziała, że Logan ożenił się z dziewczyną z Memphis, natomiast nie słyszała, żeby miał córkę.

– Moja przybrana córka.

– Miś ma być dla niej? – domyśliła się Whitney.

Skinał głową.

– Widzisz? – spytał. – Fotograf oparł o fotel jej ulubionego misia. Amanda nigdzie się bez niego nie ruszała.

A więc na imię ma Amanda, pomyślała.

– Jest bardzo sympatyczna – zapewniła.

Logan uśmiechnął się z dumą.

– Chciałbym misia dokładnie takiego, jak ten na zdjęciu.

– To może być niemożliwe – ostrzegła i jeszcze raz uważnie przyjrzała się zdjęciu. – Trudno jest zauważyć jakieś szczegóły, a przecież misie sprzedawane są tysiącami w tak różnych wzorach...

– To nie było nic nadzwyczajnego, pewnie zwykła, tania zabawka – przerwał na chwilę. – Zgubiła go w dniu śmierci mojej żony.

Whitney uniosła wzrok i spojrzała na niego.

– Logan, tak mi przykro z powodu twojej żony. Powinnam ci złożyć kondolencje, nim zaczęliśmy rozmawiać.

Uniósł rękę, żeby ją powstrzymać.

– W porządku. Za dwa miesiące minie rok. Powoli zaczynam się przyzwyczajać. Nikt nie mógł przewidzieć, że ma tętniaka. Był to dla mnie wstrząs, ale... staram się nie mówić na ten temat.

– Powinnam przynajmniej napisać.

Nastąpiła nieprzyjemna chwila ciszy. Wreszcie bezceremonialnie zapytał:

– Dlaczego nie napisałaś?

– Nie wiedziałam, czy zależy ci na jakimkolwiek kontakcie ze mną – przyznała szczerze.

– Whitney, zapomnij wreszcie o tym. Sprawa twojego męża już dawno została zakończona.

– Byłego męża – wyjaśniła cicho.

Opuścił rękę, w której trzymał portfel.

– Tak? Myślałem, że nie byłoby dobrze... no wiesz.

Nie powiedział tego, ale się domyślała. Nie chciał podtrzymywania kontaktów z żoną małomiasteczkowego oszusta, tym bardziej że groził mu sądem za sprzeniewierzenie gotówki.

– Dowiedziałam się, że nie byłeś pierwszym pracodawcą, którego oszukał. Pracował w sklepie spożywczym i kradł steki z zamrażarki. Gdy pracował na stacji benzynowej, tankował za darmo.

– Whitney, musiałem go zwolnić.

– Wiem.

– Chyba nie jesteś do końca przekonana?

– Wzruszyła ramionami.

– Wiesz, Logan, było mi z tym bardzo ciężko. Robisz mi przysługę i przyjmujesz go do pracy, a on się odwdzięcza, okradając cię...

– Daj spokój, Whit – powiedział szorstko. – Dawna sprawa, lepiej do niej nie wracać. Gdy dzisiaj o tym myślę, to już nie ma znaczenia.

Słusznie. Żałosny incydent. Jednak nie do końca zapomniany. Whitney odetchnęła głęboko. Powtarzała sobie, że jeśli cokolwiek łączyło ją z Loganem, były to tylko interesy.

– Muszę wiedzieć coś więcej na temat misia – powiedziała.

On znów podsunął jej zdjęcie.

– Myślałem, że po prostu uda się coś znaleźć w twoim sklepie.

Whitney skinęła głową.

– Możemy spróbować. Powieszę tabliczkę z napisem „Zamknięte” i możesz szukać wśród moich zbiorów nawet całą noc.

Uśmiechnął się smutno, jakby zastanawiał się nad jej propozycją.

– To naprawdę miła dziewczynka – powiedziała. – Nie miałam pojęcia, że jesteś tatą.

– Cóż, zamieszkała z nami, gdy miała trzy lata. Nauczyłem się myśleć o niej jak o córce. Kocham ją jak... jak... – W gardle mu zaschło i nie był w stanie dokończyć.

– „Jak własne dziecko” – domyśliła się Whitney. Fascynowało ją, że taki lekkoduch ma tak dobre serce.

– Logan – odważyła się położyć dłoń na jego ramieniu i zapytała: – co z tobą?

Zamknął na chwilę oczy i odwrócił się, żeby schować portfel.

– Zaczęliśmy sprawę adopcji. Były duże trudności. Najpierw długo trwało, nim znaleźliśmy jej biologicznych rodziców. Ojciec zrzekł się praw do dziecka, matka długo się wahała. W ubiegłym roku wreszcie się zgodziła i sprawa byłaby wkrótce załatwiona, ale... umarła Jill i ja już prawie rok samotnie wychowuję to dziecko. Urzędniczka zajmująca się sprawą adopcji stwierdziła, że byłoby lepiej dla Amandy, gdyby miała pełną rodzinę. W zeszłym tygodniu dowiedziałem się, że zgłosili się chętni do adopcji. Dano mi do zrozumienia, że Amanda może zostać zabrana z mojego domu w ciągu kilku tygodni.

Whitney poczuła dreszcz. Wiedziała, jak to jest, gdy jest się zmuszonym zmienić dom. Jej matka zmieniała partnerów, w nocy uciekała z wynajętych mieszkań, nie płacąc czynszu.

– Och, Logan, tak mi przykro. Jeśli mogłabym w czymś pomóc...

– Pomóż mi znaleźć tego misia dla Amandy, nim mi ją zabiorą. Nie chcę, żeby myślała, że ją zostawiłem, ale nic nie mogę zrobić, żeby ją zatrzymać.

– Czy ona wie o tym wszystkim?

– Logan skinął głową.

– Opiekunka społeczna dała jej to do zrozumienia. Zapytała, czy nie wolałaby innego domu z nową mamą.

Whitney jęknęła.

– Nie, powiedz, że to nieprawda.

– Prawda – powiedział ponuro. – Pewnie chciała dobrze, ale Amanda będzie załamana, jeśli ją zabiorą. Jest za mała, żeby pamiętać swoje życie przed wprowadzeniem się do nas. Znała tylko nas.

Whitney pamiętała swoją wyprawdzkę. Miała plastikową torbę wypchaną ubraniami, matka niedbale ją pożegnała i poklepała po głowie.

– Oczywiście, jako samotny ojciec miałem kilka wpadek – przyznał – ale czegoś mnie to nauczyło. Potrafię nawet przygotować pożywne spaghetti z puszki na piętnaście sposobów.

– Pożywne spaghetti z puszki? – roześmiała się.

– Posłuchaj, Whitney – powiedział poważnie – jeśli odkupię jej tego misia i zabiorą mi ją, przynajmniej będzie jej przypominał, że cokolwiek się zdarzy, zawsze może liczyć na moją pomoc. Kocham to dziecko tak bardzo, że na samą myśl, że mógłbym ją stracić...

Whitney poczuła napływające łzy. Dla Logana zrobiłaby wszystko, o co tylko poprosi.

– W tej chwili nie mam w sklepie takiego misia – powiedziała – ale obiecuję, że znajdę.

– Uwierzyłabyś, że będę szukał pluszowego misia? – zapytał smutno. – Czasem myślę, że byłoby łatwiej znaleźć żonę. Może wtedy opiekunka społeczna byłaby wreszcie zadowolona.

Whitney spojrzała mu głęboko w niebieskie oczy i przysła jej do głowy niewiarygodna myśl, ale nie była w stanie powiedzieć jej na głos.

– Whitney?

– Słucham, Logan?

– Dziękuję – powiedział po prostu. – Szczególnie po tym wszystkim, co się kiedyś stało. Cóż, zdałem sobie sprawę, że w czasach szkolnych przegapiłem coś bardzo ważnego.

Jego wdzięczność bardzo ją zaskoczyła. W szkole razem żartowali, często

siadywali w tym samym rzędzie, raz niemal doszło do pocałunku. Później, gdy Logan zaoferował pracę jej byłemu mężowi, a ten okazał się niegodny zaufania, wielokrotnie przeproszała, usiłując wszystko naprawić. Jednak Logan był młody, porywczy i nieskory do wybaczenia. Ta sprawa prześladowała ją latami, a teraz okazało się, że najlepsze, co może zrobić dla polepszenia stosunków, to znaleźć mu pluszowego misia. Nie była to wysoka cena, żeby wreszcie zakończyć sprawę.

Coś ją jednak podkusiło i powiedziała:

– Owszem, przegapiłeś, ale nie coś ważnego, ale kogoś... kogoś takiego jak ja – dodała cicho.

Rozdział 2

Logan siedział za biurkiem na krześle wyściełanym skórą. Odchylił się do tyłu. Miał za sobą długi, męczący dzień. Był u kresu wytrzymałości. Dom wyglądał jak po przejściu tornada. Cztery godziny wcześniej odeszła trzecia z kolei gospodyni. Pojechała do Kalifornii, żeby zaopiekować się własnymi wnukami.

Poprosił tę kobietę, żeby zajęła się Amandą po szkole i dała jej gorący posiłek. Przyjęła hojny czek, zrobiła to, czego od niej wymagano i absolutnie nic więcej. Odzież czekająca na pranie piętrzyła się do sufitu. Zlew był pełen brudnych naczyń, dywany zaśmiecone. Amanda pisała swoje imię na zakurzonej ekranie telewizora lub grała w kółko i krzyżyk na nie mniej zakurzonej stoliku do kawy. Gry, zabawki, buty, skarpetki i czasopisma leżały porozrzucane we wszystkich pokojach.

Jak Jill dawała sobie z tym radę? Punktualnie wysyłała Amandę do szkoły, nie pamiętał, żeby nerwowo szukała dwóch jednakowych butów albo drobnych monet pod poduszkami kanapy. Tak źle jak teraz jeszcze nie było. Czuł się jak między młotem a kowadłem. Nie mógł liczyć na żadną pomoc. Jego rodzice od dawna uważali, że powinien dać sobie spokój, że Amanda to dla niego za duża odpowiedzialność. Nie mógł już słuchać: „A nie mówiliśmy?”.

Rodzice Jill od początku byli przeciwni adopcji. Podkreślali, że Amanda nie jest naprawdę ich i powinni mieć własne dzieci. Od śmierci Jill tylko raz się z nim kontaktowali. Co do diabła miał zrobić? Był już tym wszystkim

znużony. Marzył o jednym: żeby znów móc się śmiać. Jeśli jednak przegra walkę o Amandę...

Do diabła, nie mogę tak myśleć, nie poddam się tak łatwo!

Przesunął ręką po twarzy, pochylił się do przodu, aż krzesło znów stanęło za biurkiem. Oparł łokcie o blat i bezmyślnie przeglądał wizytówki. Dzwonił już do wszystkich znajomych, pytając o opiekunkę do dziecka. Sekretarka znalazła dla niego firmę w Nashville, która pośredniczyła w zatrudnieniu opiekunek. Niestety, okazało się, że ostatnio mieli dużo zamówień i trzeba było czekać kilka tygodni.

Była jeszcze ciocia June, nauczycielka, stara panna, krewna ze strony ojca. Jednak Amanda stwierdziła, że cuchnie kamforą, a Logan wiedział, że nie była zbyt przytomna. Gdy ją ostatnio odwiedzili, schowała róże do lodówki, a na środku stołu, obok świeczników ozdobionych złoceniami, umieściła zamrożony barani udziec.

Nagle przyszło mu do głowy rozwiązanie. Jutro zamówi sprzątaczkę, żeby przychodziła dwa razy w tygodniu. Zamiast prac w domu, będzie wszystko zawoził do pralni. Skontaktuje się ze szkołą i poprosi, żeby Amanda mogła zostawać po lekcjach w świetlicy na dodatkowych zajęciach. A on w najbliższych tygodniach będzie po prostu wcześniej kończył pracę. Musi jak najszybciej uporządkować codzienne sprawy, bo opiekunka społeczna może bez zapowiedzi wpaść do niego w przyszłym tygodniu, żeby mu udowodnić, że nie potrafi dać sobie rady.

Gdyby chociaż można było zdobyć tego nieszczęsnego misia! Zaczął traktować go jak talizman, a raczej jak wróżbę, że wszystko się uda, jeśli tylko Whitney zdoła go gdzieś wypatrzeć. Niestety, Whitney nie była wcale

pewna, że uda się go szybko znaleźć. Miała różne misie, ale żaden nie był podobny do tego na zdjęciu. Niby zwyczajny miś, a jednak...

Whitney Thompson Bloom, powtarzał w myślach to nazwisko. Ostatnio często o niej myślał, może dlatego, że tak obsesyjnie zależało mu na misiui. Zmieniła się. W czasach szkolnych trzymała się na dystans. Gdy nie wiedziała, że ktoś jej się przygląda, była bardzo smutna, wyglądała, jakby ktoś zrobił jej krzywdę. Teraz sam zachowywał się w ten sposób.

Przed trzema dniami w jej sklepie, gdy zdjęła okulary, podziwiał jej piękne, ciemne oczy. Jednak teraz walczył o ważniejsze sprawy i nie mógł się rozpraszać myśleniem o pełnych uroku spojrzeniach szkolnej koleżanki.

Whitney przeglądała najnowszy katalog. Porównywała zdjęcia w katalogu z tym, które zostawił Logan. Nie znalazła tego, czego szukała ani nawet nic podobnego. Palcem gładziła zagięte rogi zdjęcia, zastanawiając się, ile razy Logan dotykał tych samych miejsc. Nie mogła przestać o nim myśleć. Wnikliwe spojrzenie jego niebieskich oczu i usta zapraszające do pocałunku nie dawały jej spokoju. Chętnie zmieniałaby przeszłość. Zastanawiała się nad warunkami, które spowodowały, że był dla niej nieosiągalny. Był zamożny, ona nie miała nic. Spędzał czas w klubie, gdy ona w supermarkecie ustawiała wózki i pakowała klientom zakupy. On jeździł do szkoły własnym camarro, ona szkolnym autobusem. Już wiele razy przypomiwała sobie, jak skłamała w sprawie balu absolwentów. Nie poszła, bo mama nie przysłała jej obiecanych pieniędzy na bilet wstępu. Nagle przyszła mamie ochota na lot do Bangkoku. Napisała jej, że to była niepowtarzalna okazja. A czy można powtórzyć bal, na którym Logan chciał z nią tańczyć?

Miała teraz trzydzieści dwa lata. Jaki sens miało rozdrapywanie starych ran? Whitney odrzuciła smutne wspomnienia i powtarzała sobie, że jej życie to więcej niż kilka wspomnień sprzed lat. Była dumna z tego, co udało jej się osiągnąć. Teraz świetnie zdawała sobie sprawę, że gdy wreszcie znajdzie misia, kontakty z Loganem bardzo osłabną. Każde z nich wróci do swojego życia.

Wmawiała sobie, że zależy jej wyłącznie na znalezieniu tego pluszowego zwierzaka. Na razie było to trudne. Do czwartej bez rezultatu przeglądała Internet. Była zaskoczona, bo przecież nie chodziło o nic niezwykłego. Oczywiście, Amandzie miś mógł wydawać się bezcenny i niepowtarzalny. Whitney wiedziała z własnego doświadczenia, jak to jest, gdy się traci ulubione rzeczy. Ostatnim razem, kiedy jej matka gdzieś zniknęła, właściciel uporządkował ich mieszkanie i wyrzucił wszystko do śmieci. Nic się nie uratowało i jej dzieciństwo odjechało śmieciarką. Straciła ukochane pluszowe zwierzątka, lalki, rysunki i książki. Przez kilka następnych miesięcy Whitney budziły koszmary. Babcia rozumiała jej cierpienie i przez cały miesiąc obywatela się bez leków na artretyzm, żeby zaoszczędzić i kupić wnuczce misia, którego mogła pieścić i kochać. Ten sklep powstał między innymi z tego powodu, żeby przypominał Whitney o babci.

Sięgnęła po telefon i wybrała numer. Niespodziewanie i bez wyraźnego powodu ten głupi miś zaczął ją irytować. Zdecydowała, że jakimś sposobem musi go zdobyć.

- Monroe, nieruchomości – powiedziała recepcjonistka.
- Proszę z Loganem Monroe.

Recepcjonistka zawahała się, nim udzieliła standardowej odpowiedzi:

– Pan Monroe jest teraz na spotkaniu, czy mogę przekazać wiadomość?

– Mówi Whitney Bloom z „Raju Pluszowego Misia”. Mam dla niego informacje, o które prosił. Będę do piątej, mój numer telefonu...

– Och, chwileczkę, pani Bloom. Myślę, że chciałby rozmawiać osobiście. Jestem nawet tego pewna. Już przełączam.

Whitney była zaskoczona. Najwyraźniej recepcjonistka otrzymała polecenie w jej sprawie.

– Witaj, Whitney – głos Logana brzmiał miękko i dźwięcznie jak dawniej.

Zmęczenie natychmiast ją opuściło. Przypomniała sobie, jak wyglądał na tle jej kolekcji misiów. Kupił trzy książeczki do kolorowania, markery, spinkę do włosów, kosztowne pudełko na biżuterię. Oświadczył, że w ten sposób chce jej zrekompensować stracony czas.

– Właśnie wychodziłem, ale cieszę się, że mnie zastałaś.

– Przepraszam, pewnie zamierzasz pokazać klientowi jakiś dom. Chciałam tylko powiedzieć, że nie mam dobrych wiadomości.

– Nie znalazłaś nic?

– Nie, ale mam kilka reklamowych zdjęć misiów.

– Może chciałbyś je zobaczyć? Nie są identyczne – uniosła kilka ulotek, żeby lepiej się przyjrzeć – ale w zaistniałej sytuacji może wystarczy, że są podobne.

– Cóż, jestem dziś zajęty do późnego popołudnia.

Ogarnęło ją rozczarowanie. Czego się spodziewałaś, skarciła samą siebie, że on natychmiast przybiegnie? Ktoś, kto rocznie sprzedaje nieruchomości za osiem milionów dolarów, chyba musi być czasem zajęty, no nie?

– Położę osobno te materiały, będą na ciebie czekały – powiedziała. –

Chyba że wolisz dostać je pocztą.

– Nie. Posłuchaj. I tak zamierzałem wpaść do ciebie. Amanda ma lekcję baletu za czterdzieści minut, a studio jest o dwa domy od twojego sklepu. Mogłabyś tam się ze mną spotkać? Oszczędziłbym trochę czasu.

– Zabierasz ją? – zapytała z niedowierzaniem.

– Dlaczego nie?

– Ale... – Whitney spojrzała na zegarek – dopiero popołudnie.

– Wiem. Specjalnie umawiam spotkania w porze jej lekcji. Nic się nie stanie, jeśli raz w tygodniu zamkniesz sklep na kilka godzin. Powinnaś spróbować. Dobrze ci zrobi, jeśli wyrwiesz się na chwilę w ciągu dnia.

– Chcesz, żebym to zrobiła? Mam zaniedbać obowiązki i spotkać się z tobą?

– Oczywiście. Jest czwartek, piękny majowy dzień. Przyłącz się do nas. Poprzednim razem mieliśmy za mało czasu, żeby pogadać. Poznasz Amandę. Może sama spróbujesz ocenić, dlaczego to jest dla mnie takie ważne.

Zaproszenie było kuszące. Mogłaby spotkać się z Loganem i poznać jego córkę.

– Zakochasz się w niej – oświadczył.

Akurat na to nie miała ochoty.

– Sama nie wiem – zaczęła się bronić. – Czasem w czwartek przyjeżdża kurier...

Wydało jej się, że słyszy jego śmiech i natychmiast poczuła się jak idealna bohaterka dowcipów o blondynkach. Może nie powinna farbować włosów?

– Whitney, chodziłaś kiedyś na lekcje baletu?

– Niestety, ale nie – odpowiedziała z żalem.

Chciała uczyć się tańca jak Carla Simpson, która wirowała w baletkach na przedstawieniu w czwartej klasie. Jednak nigdy nie było dość pieniędzy, gdy mieszkała z mamą. Później babcia powiedziała, że taki wydatek byłby zwykłą głupotą. I tak nie zamierzała zostać baleriną.

– To jest przeżycie – powiedział. – Musisz to zobaczyć, żeby docenić.

– Wyobrażam sobie – oświadczyła oschłym tonem.

– Lekcja trwa czterdzieści pięć minut, ale zabawy jest więcej, niż możesz sobie wyobrazić.

Whitney, ciągle niezdecydowana, spojrzała na tabliczkę z napisem: zamknięte". Nie trzeba wielkiego wysiłku, żeby powiesić ją na drzwiach. Do sezonu turystycznego został jeszcze co najmniej miesiąc.

– Chyba mogłabym się z tobą tam spotkać. Na kilka minut – dodała, żeby nie zabrzmiało to zbyt gorliwie.

– Wspaniale. Panna Timlin zaczyna punktualnie kwadrans po trzeciej. Jeśli nie zdążysz na rozgrzewkę i ćwiczenia rozciągające, zajmę dla ciebie miejsce.

To był szalony pomysł. Wyobraziła sobie, że on uśmiecha się i zrobiło jej się gorąco.

Rozdział 3

Szkoła tańca panny Timlin była w Melville znaną instytucją. Rodzice posyłali córki do panny Timlin nie tylko w celu nauki klasycznego baletu lub tańca nowoczesnego. Posyłali je, bo tak wypadało. Młode damy, które uczęszczały tam przez dwanaście lat, poruszały się z niezrównanym wdziękiem. Miały łagodne ruchy, mówiły z pewnością siebie i życzliwie się uśmiechały. Whitney nie dziwiło, że Logan chciał, by taka była także jego córka.

Hol szkoły panny Timlin pachniał starym drewnem. Wnętrze było chłodne. Gładko wypolerowana, mahoniowa poręcz wiła się aż do studia na piętrze. Whitney spojrzała w górę. Nad jej głową na pojedynczym, zmatowiałym łańcuchu wisiał zabytkowy żyrandol.

Recepcjonistka uprzejmie przywitała Whitney i oznajmiła, że zajęcia już się zaczęły, ale zaprasza do oglądania występów pańienek, oczywiście, jeśli jest jeszcze jakieś wolne miejsce.

– Tylko prosimy o ciszę – upomniała.

Whitney weszła na schody. Próbowwała sobie wyobrazić, jak raz w tygodniu Logan kładzie rękę na tej poręczy i wspina się po wspaniałych, zabytkowych schodach. Delikatnie oparła się o poręcz i stanęła na pierwszym stopniu. Wspinała się powoli. Zastanawiała się, jak to się stało, że Logan od miesięcy bywał kilka domów dalej, a jednak nigdy się nie spotkali. Zatrzymała się na piętrze i zajrzała przez pierwsze otwarte drzwi. Studio pełne było dziewcząt w różowych i białych kostiumach. Panna Timlin

utrzymywała dyscyplinę. Miała około sześćdziesiątki, liczne zmarszczki, żylaste ręce i nogi. Surowo spoglądała na uczennice.

– Melissa, wyprostuj się! Hannah! Nie masz się mizdrzyć przed lustrem, tylko sprawdzić, czy stoisz w prawidłowej pozycji.

Grupka matek siedziała na twardych krzesłach wzdłuż ściany. Jedna z nich robiła na drutach. Dwie trzymały w rękach czasopisma, jedna książkę. Żadna nie czytała. Wszystkie obserwowały, co działo się na parkiecie. Logan był tam jedynym mężczyzną. Nie robiło to na nim wrażenia. Był skupiony wyłącznie na zajęciach.

– Przepraszam – szepnęła Whitney do właścicielki kłębka turkusowej włóczki. Wśliznęła się na krzesło obok Logana.

– Cześć, cieszę się, że mogłaś przyjść.

Krzesła stały tak blisko, że niechcący oparła się o niego ramieniem. Poczula jego twarde mięśnie. Udała, że jest jej to obojętne.

– Mam nadzieję, że panna Timlin nie nakrzyczy na mnie za przeszkadzanie – szepnęła. Teraz z kolei poczuła zapach jego wody po goleniu.

– Będę cię bronił, jeśli to zrobi.

Przesunął rękę na tył jej krzesła, żeby zrobić więcej miejsca. Whitney uśmiechnęła się niepewnie. Wszystkie panie wokół oderwały wzrok od parkietu, żeby zerknąć, jak Logan Monroe wita nowo przybyłą.

– Dziewczęta, ćwiczymy przy barierce – panna Timlin zarządziła swoją trzódka. – Już, proszę.

Tuzin tancerek podbiegło, żeby zająć miejsce przy lustrzanej ścianie. Logan łokciem trącił Whitney.

– Moja Amanda – powiedział – to ta druga od lewej.

Dziewczynka z okrągłymi niebieskimi oczami i pulchnymi policzkami miała wdzięk i urodę Shirley Temple, sławnej dziecięcej gwiazdy filmowej grającej w przedwojennych filmach. Szła tanecznym krokiem. Blond loki spięte pod dziwnym kątem różowo-białą spinką spadały jej na kark. Zatrzymała się na chwilę, spojrzała przez ramię na ojca, mrugnęła porozumiewawczo i posłała mu kokieteryjny uśmiech. Logan zaśmiał się z aprobatą. Kobiety obok zachichotały.

– Ma moje poczucie humoru – szepnął.

– Jest śliczna.

– Jest uroczym wesółkiem i za to ją kocham.

Whitney z rozbawieniem westchnęła głęboko i oparła się wygodnie o rękę Logana. Dręczyło ją tylko jedno pytanie: jakiej marki jest jego woda kolońska.

Wydawało się, że lekcja skończyła się zbyt szybko. Amanda przybiegła i rzuciła się w ramiona Logana.

– Tatusiu! Widziałeś moje *plie*?

– Tak.

– Jest o wiele lepiej, prawda?

– Oczywiście. – Przechylił głowę, żeby lepiej przyjrzeć się jej fryzurze.

Niezręcznie próbował ją poprawić. – Nadal coś jest źle – mruknął.

Amanda najwyraźniej się tym nie przejmowała, ale zrobiła smutną minę.

– Szkoda, że mama nie może tego zobaczyć.

Zapadła niezręczna chwila ciszy. Logan przytulił ją do siebie.

– Myślę, że ona wie, Amando – powiedział łagodnie. – Mamusia kochała

cię tak bardzo, że tak naprawdę nigdy nie jest daleko od ciebie. – Palcem wskazującym dotknął jej klatki piersiowej. – Jest właśnie tutaj, wiesz... w twoim serduszk.

Amanda dzielnie skinęła głową, ale jej spojrzenie pozostało poważne i smutne.

– Panna Timlin powiedziała, że na przedstawieniu mogłabym wystąpić jako łabędź – powiedziała.

– Naprawdę? – spytał Logan i odchylił się do tyłu z miną spiskowca.

– Jeśli dobrze wypadnę na następnej lekcji – dodała, siadając mu na kolanach. – Tak powiedziała, a wiesz, że łabędzie muszą mieć pióra we włosach.

– Jestem z ciebie dumny, nawet jak nie masz piór.

– Uścisnął ją. – Amando, chciałbym, żebyś kogoś poznała.

Dziewczynka pochyliła się do przodu i bez skrepowania obrzuciła Whitney ciekawym spojrzeniem.

– Pewnie chodzi o ciebie – rzekła – bo tylko ty jesteś tu nowa.

– Cześć – powiedziała Whitney. – Nazywam się Whitney Bloom.

Amanda życzliwie odwzajemniła powitanie.

– Ja też będę kiedyś miała nazwisko na zawsze. Tak powiedziała pani z opieki społecznej. Oczywiście, chciałabym nazywać się jak tata, ale to podobno wcale nie jest takie pewne.

Niechący przypomniała o nie załatwionej adopcji. Logan i Whitney nie umieli ukryć zmieszania.

– A czy ty masz może jakąś małą dziewczynkę?

– spytała nagle Amanda.

Pytanie zaskoczyło Whitney. Cofnęła się. Nie chciała małej rozczarować.

– Nie – odpowiedziała powoli.

– Dlaczego? Nie chcesz?

– Amando – upomniał ją Logan – nawet taka mała gaduła jak ty nie powinna zadawać tak osobistych pytań.

– W porządku – powiedziała szybko Whitney. – Naprawdę nie mam nic przeciwko tym pytaniom... – przerwała, zastanawiając się, co powiedzieć. – Marzę o tym, żeby kiedyś mieć małą dziewczynkę. Jednak nie jestem mężatką. Najpierw muszę znaleźć dla niej tatę. Chciałabym, żeby była bezpieczna, szczęśliwa i kochana przez oboje rodziców.

– Nie masz męża?

– Nie, już nie... już nie mam.

Amanda spojrzała na Whitney zamyślonym, poważnym wzrokiem.

– Mój tata też już nie ma mojej mamy.

– Wiem i bardzo mi przykro.

– Poszła do nieba – wyjaśniła Amanda. – A dokąd poszedł twój mąż?

Whitney zająknęła się. Jak wyjaśnić sześciolatce przyczyny rozpadu małżeństwa? Fakt, że Logan przyłapał Kevina na podkradaniu gotówki stał się kroplą, która przepełniła czarę. Jej małżeństwo rozleciało się wkrótce potem. Nigdy przedtem nie czuła się tak upokorzona. Nagle zdała sobie sprawę, że ciągle go wspierała, gdy nieustannie zmieniał pracę, cierpiała z powodu jego gruboskórnego zachowania i nadmiernej pewności siebie. Dalsze wspólne życie z nim przeczyło zdrowemu rozsądkowi. Logan, nie zdając sobie sprawy, wpłynął na podjęcie przez nią decyzji.

Teraz zauważył jej zakłopotanie, więc pochylił się do ucha córki i szeptem

zaczął ją strofować. Tymczasem Whitney zdobyła się na złośliwość:

– Mój mąż – oświadczyła – wyjechał do Kalifornii z tekturową walizką poobijanym chevroletem. Muszę przyznać, że śmiesznie wyglądał, jadąc autostradą.

Logan stłumił uśmiech, Amanda roześmiała się, choć była nieco zdezorientowana.

– Przepraszam – powiedziała Whitney. – Źle to wytłumaczyłam. Nie miało to zabrzmieć jak żart.

– Wiesz, chodziłem z Whitney do tej samej szkoły – Logan wyjaśnił Amandzie – i, jak pamiętam, zawsze miała duże poczucie humoru.

Whitney zaróżowiły się policzki, ale była zdecydowana mówić szczerze.

– Mój były mąż nie był szczęśliwy. Dla niego zupełnie co innego było ważne niż dla mnie. Skończyło się tak, że on wyjechał, a ja zostałam. Rozwiedliśmy się, bo nie było nam ze sobą dobrze.

– Czy on kiedyś wróci?

Whitney pokręciła przecząco głową, unikając spojrzenia Logana.

– Nie, nigdy.

– Więc jesteś sama, tak jak my – stwierdziła Amanda, nie spuszczać z niej wzroku.

– Sama i niezależna – potwierdziła Whitney. – Szczerze mówiąc, nie jest to takie złe.

Amanda spojrzała na nią figlarnie. Następnie sięgnęła do jej szyi i delikatnie dotknęła złotego misia wiszącego na łańcuszku. Whitney nigdy się z nim nie rozstawała.

– Podoba mi się – powiedziała nieśmiało.

– Naprawdę? – spytała Whitney z uśmiechem. – Z tym misiem wiąże się pewna historia.

– Jaka? – Amanda z zaciekawieniem szeroko otworzyła oczy.

– Gdy byłam małą dziewczynką, niewiele starszą niż ty, musiałyśmy się przeprowadzić. Zależało nam na pośpiechu, więc mama pomyślała, że możemy zostawić część rzeczy i zgłosić się po nie później. Jednak nastąpiła pomyłka i te rzeczy zostały wyrzucone. Przepadły wszystkie moje książki, lalki i ulubione zabawki. Nic nie zostało.

Amanda posmutniała.

– Musiało ci być bardzo przykro – powiedziała ze współczuciem. Zostawiła misia i pogłaskała Whitney po rękę.

– Tak, w pierwszej chwili. Potem moja babcia, która miała różne ścinki tkanin, pomogła mi uszyć szmacianą lalkę. Wyszła tak ładnie, że spróbowałyśmy zrobić także pluszowego misia. Takiego jeszcze nie widziałas. Babcia mówiła, że wyglądał tak, jakby kot wyciągnął go ze śmietnika.

Dziewczynka roześmiała się.

– Wtedy babcia kupiła mi złotego misia. To był najwspanialszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałam. To właśnie jest ten miś – wskazała palcem na wisiołek. Spojrzała na Logana. Był zamyślony. – Mam... – zawahała się – mam taki mały sklepik niedaleko stąd. Są tam różne misie i takie różne śmieszne przedmioty z nimi związane.

– Naprawdę?

– Tak.

Amanda oparła się wygodnie o Logana. Zastanawiała się.

– Tatusiu?

– Słucham?

– To tam kupiłeś te książeczki do kolorowania?

– Tak, tam. W sklepie Whitney.

– Amando, może któregoś dnia przyjdziecie, żeby wszystko obejrzeć?

– Możemy, tato?

– Myślę – powiedział Logan, starannie unikając odpowiedzi – że za chwilę zamęczysz Whitney. Teraz pora na naszą cotygodniową wycieczkę.

– Czy Whitney też może iść? Proszę. Na pewno miałyby ochotę na Lollapalooza.

Zaskoczony Logan spojrzał ze zdumieniem na Amandę. Po raz pierwszy od śmierci Jill dziewczynka chciała kogoś zaprosić. Przestała być towarzyską od dnia pogrzebu matki. Zauważył jednak, że przy Whitney chwilami wracało jej dawne żywe usposobienie.

– Świetny pomysł – zgodził się. Nie zamierzał tłumaczyć Whitney, co to jest Lollapalooza. Każdy mieszkaniec Melville wiedział, że tylko w „Starej Cukierni” można było dostać ten deser: lody i trzynaście dodatków.

– Co ty na to? Pójdiesz z nami?

– Chyba nie. Nie chciałabym wam przeszkadzać.

Miała ochotę sama kopnąć się w kostkę. Odruchowo próbowała odmówić, a przecież miała rzadką okazję pobyc trochę dłużej w towarzystwie Logana.

– Whitney, chodź z nami – nalegał. – Jeśli nie Lollapalooza, to może coś mniejszego.

– Próbujesz mnie namówić do grzechu – skarciła go z uśmiechem. – Mam czynsz do zapłacenia, a półki czekają na towar.

– Za ciężko pracujesz i za bardzo się przejmujesz – powiedział Logan i spojrzał na zegarek. – I tak niedługo byś zamykała. Deser o czwartej to doskonałe zakończenie dnia, choć odbiera chęć na kolację.

Whitney pomyślała o odgrzewaniu czegoś gotowego na kolejną samotną kolację przed telewizorem.

– Ja funduję – nie ustępował Logan.

Amanda już zsunęła mu się z kolan. Kiwała się na jednej nodze. Na drugą próbowała włożyć sandał.

– Tata mówi, że jestem czekoladowym żarłokiem.

– Też cierpię na tę przypadłość – przyznał. – Nie umiem przejść obojętnie obok czekolady.

Podał Amandzie dużą bawełnianą koszulkę, żeby włożyła na kostium i rajstopy. Koszulka była czysta, jednak wyglądała tak, jakby spędziła ostatnie tygodnie zapomniana na dnie suszarki.

– Rozumiem, że się zgadzasz – powiedział Logan, pomagając Amandzie włożyć rękaw.

– Dobrze. Nie potrafię wam odmówić. Rzeczywiście, dzień i tak już się kończy...

Logan zamyślił się, spojrzał na nią i mrugnął porozumiewawczo.

– Wydaje mi się, że dopiero się zaczyna.

W „Starej Cukierni” huczało. Grupa nastolatków świętowała czyjeś szesnaste urodziny. Szafa grająca hałasowała na cały regulator. Amanda знаła dwie nastolatki, bo zajmowały się nią jako opiekunki do dziecka. Natychmiast się do nich przyłączyła Whitney skorzystała z okazji, żeby

pokazać Loganowi reklamy misiów.

– Spójrz i sam oceń.

Obejrzał ulotki, przyjrzał się całostronicowej reklamie wyrwanej z katalogu.

– Whitney, obawiam się, że nie są zbyt podobne.

Było jej przykro. Straciła trzy dni na szukaniu.

Wiedziała, że zależy mu na czasie.

– To jeszcze musi potrwać.

Logan złożył i oddał ulotki.

– Nie przypuszczałem, że na świecie produkuje się tyle misiów. Ludzie zwariowali na ich punkcie. Chciałem kupić takiego samego, żeby przypominał jej, że byliśmy rodziną, albo... żeby przyniósł jej szczęście w nowej rodzinie. – Zmrużył oczy i spojrzał na Amandę, która śpiewała z innymi przy dźwiękach pianoli.

Whitney obserwowała Amandę kątem oka.

– Logan, dlaczego nie przyprowadzisz jej do mojego sklepu choćby dziś? Mogłaby rozejrzeć się wśród misiów. Może któryś jej się spodoba?

Zastanawiał się przez chwilę, uderzając kciukiem w krawędź stołu.

– Dziś nie mogę. Jestem już umówiony na siódmą. Udała, że nie zauważa szorstkiego tonu.

– Może innego dnia? Zmarszczył czoło.

– Może.

Zrozumiała, że to nigdy nie nastąpi. Nie wiedząc, co powiedzieć, udała, że zainteresowała się tym, co działo się wokół.

Logan westchnął.

– Zrozum, że nie chodzi mi o to, żeby wybrała sobie nową zabawkę. Dla mnie ma to większe znaczenie.

– Rozumiem.

Urodzinowe śpiewy zaczęły cichnąć.

– To jakiś obłąd. Czym, do diabła, mam ją zastąpić?

Domyśliła się, że mówi o Amandzie. Whitney, gdy miała sześć lat, zrobiłaby wszystko, żeby mieć takiego tatę.

– Nie, Logan – powiedziała ciepłym głosem. – Niczym nie zastąpisz tego cudownego dziecka, które wychowujesz. Mogę tylko obiecać... jeśli to w czymś pomoże, że znajdę ci tego misia.

– Dziękuję – powiedział i niespodziewanie objął ją ramieniem.

Przeszedł ją dreszcz. Usiłowała sobie przypomnieć, ile razy objął ją w czasach szkolnych. Za każdym razem, gdy okazywał jej zainteresowanie, czuła się coraz bardziej w nim zakochana.

– Tylko nie myśl, że nie doceniam tego, co dla mnie robisz – dodał, pochylając się w jej stronę.

Whitney przymknęła oczy.

– Przy tobie czuję się zakłopotana – przyznała.

– Dlaczego? – spytał, bezwiednie bawiąc się szwem jej swetra.

Otworzyła oczy. Ich twarze dzieliło zaledwie kilkanaście centymetrów.

– Już wszystko osiągnąłeś: dochodową firmę, wspaniały dom, świetną reputację, przyjaciół. Masz też przybraną córkę, którą chcesz za wszelką cenę zatrzymać przy sobie.

Zostawił jej sweter.

– Co w tym dziwnego?

– Masz okazję ułatwić sobie życie i pozbyć się odpowiedzialności.

– Masz mnie za takiego?

– Znam mężczyzn, którzy uciekali przed dużo mniejszymi problemami.

– Myślę, Whitney, że trafiałaś w życiu na nieodpowiednich mężczyzn.

– Wiesz, zaczęło się już od ojca. Nigdy nie było – go w domu. Mama żartowała, że to duch, bo czasem pojawiał się o północy. – Zawahała się. – O moim byłym mężu chyba nie muszę ci opowiadać.

– Rozumiem, że mężczyźni w twoim życiu pozostawili trwały ślad – powiedział Logan ze współczuciem. Wyciągnął rękę i odgarnął jej z czoła niesforny kosmyk włosów. – Też chciałbym zostawić wspomnienie, ale zupełnie inne.

– Logan...

– Posłuchaj. Zostawiłaś wszystko, żeby mi pomóc z tym misiem. Jeśli będziesz kiedyś czegoś potrzebować, zawsze możesz na mnie liczyć – powiedział łagodnie. Końce palców przesunął po jej karku i objął jej ramiona. Pochylił się i dotknął ustami jej skroni. Kącikiem ust czuł ruch jej rzęs. Miała delikatną skórę, pachnące włosy. Gdy poczuł, że zadrżała, odsunął się. W jej szeroko otwartych oczach było zaskoczenie i lęk.

– Ten pocałunek ma znaczyć: „licz na mnie”? – zapytała niepewnie.

Przez moment Logan przeraził się własną śmiałością. Co w niego wstąpiło?

– Nie – wyjaśnił, przelitykając ślinę. – To było: „dziękuję bardzo”.

Whitney wysunęła szczękę, jakby poczuła się urażona.

– Nie musisz mi aż tak dziękować – powiedziała ze zmrużonymi oczami.

– Wystarczyłyby dwa słowa.

Rozdział 4

Logan mieszkał w luksusowym osiedlu domków rozrzuconych nieregularnie wokół jeziora Justice. Gdy Whitney wjechała na podjazd, poczuła mocne bicie serca. Zastanawiała się, co właściwie robi w tej części Melville i dlaczego wkroczyła w życie Logana. Zatrzymała samochód między drzewem a obszernym garażem. Wysiadła, mrużąc oczy od słońca.

– Halo, Whitney! Tutaj!

Odwróciła się na pięcie. Pół kilometra dalej, obok przystani, Logan rozebrany do pasa stał po kostki w wodzie. Piaszczysta plaża ciągnęła się wzdłuż poszarpanego brzegu. Stały na niej leżaki i wszędzie widać było wiaderka z piaskiem. Dalej zacumowano ślizgacz. Był też ponton z silnikiem i narty wodne. Whitney z uśmiechem pomachała ręką.

– Chodź tu na dół! – zawołał.

Poczuła ucisk w dołku, zrobiło jej się na przemian gorąco i zimno. Wyglądał imponująco na tle połyskującej wody. Opalone ciało, szerokie ramiona i duża klatka piersiowa, wąskie biodra, mocne nogi. Whitney przeszedł dreszcz. Logan był od niej wyższy przynajmniej o piętnaście centymetrów. Jak, stojąc przed nim, spojrzeć mu w oczy?

Weszła na ścieżkę prowadzącą na jego prywatną plażę. Pomyślała, że jej ciało porusza się w kierunku Logana jak sterowane przez automatycznego pilota, jakby był wyznaczonym celem. Poczuła lekkie mrowienie na skroni, gdzie pocałował ją niespełna tydzień temu. Powtarzała sobie, że Logan Monroe jest dla niej poważnym zagrożeniem i że powinien istnieć zakaz, by

mężczyźni, tacy jak on, mogli półnago stać w jeziorze Justice. Powodowali bowiem zakłócenia w prawidłowym funkcjonowaniu mózgu kobiety.

Doszła do wniosku, że przyjazd tutaj był błędem. Podobnie jak dwa tygodnie temu, gdy zjawił się w sklepie, intuicja podpowiadała jej, że coś z tego wyniknie. Dziś przeczuwała, że się ośmieszy.

Weszła na plażę. Poczowała piasek w sandałach. Tu, pięćset metrów od budynku, w powietrzu mieszały się różne zapachy. Kapryfolium i rozgrzane słońcem drewno, ryby, olejek do opalania i benzyna. Drobne fale kołysały pontonem, uderzały o burtę łodzi.

– Witam – powiedział Logan. – Co za miła niespodzianka.

Whitney uśmiechnęła się i osłoniła dłonią oczy od blasku słońca odbijającego się w wodzie.

– Pewnie chciałaś zobaczyć, jak mi idzie praca na przystani?

– Nie, przyszłam w sprawie misia.

– Logan podszedł bliżej. Kropelki potu kusząco błyszcząły na jego ramionach i torsie.

– Czy przyszłam w nieodpowiedniej chwili?

– Ależ nie.

Sięgnął po bawełnianą koszulkę, wiszącą na najbliższym słupie. Wsunął rękę w rękawy i wciągnął ją jednym ruchem.

– Zajrzałam do twojego biura. Sekretarka powiedziała, że cię tu znajdę. Jednak nie chciałabym przeszkadzać. Pewnie masz dużo roboty.

– Whitney, nie przeszkadzasz. Robisz mi przysługę. Jak mógłbym nie mieć czasu dla ciebie? A przy okazji: to dzień roboczy, a ty nie jesteś w pracy. Czy nie łamiesz swoich zasad?

Wzruszyła ramionami.

– Trochę tak, ale we wtorki mam osobę do pomocy. To mój dzień na załatwianie spraw w banku, na poczcie i gdzie jeszcze trzeba. Dziś niewiele się działo i jest tak pięknie, że postanowiłam już nie wracać.

– Naprawdę?

– Mhm.

– Świetnie. Masz czas, więc proponuję ci przejażdżkę. .. – na chwilę zawiesił głos. – Spotkajmy się na środku jeziora.

Whitney spojrzała zaskoczona.

– Amanda wróciła wcześniej ze szkoły. Już jest w domu. Przygotowuje nam lemoniadę. Kanapki i frytki są gotowe. Mieliśmy leniwie spędzić popołudnie. Weźmiemy ponton. Zrzuć sandały i wskakuj.

– Och, ja... – Whitney pospiesznie zaczęła grzebać w kieszeni spodni, żeby wyciągnąć zdjęcie misia, które chciała mu pokazać. Nie mogła zbyt długo przebywać w towarzystwie Logana. Już i tak rozbudziły się w niej hormony i za bardzo pogrążyła się w marzeniach. Wyciągnęła pogniecioną kartkę i próbowała ją wygładzić.

– Później mi pokażesz – powiedział, spoglądając w stronę domu. – Mamy towarzystwo.

Whitney spojrzała przez ramię i odwróciła się. Amanda biegła ścieżką z rozwianymi, jasnymi włosami. Objęła sobie kolana o dzbanek z lemoniadą.

– Cześć, Whitney! – zawołała. – Nie wiedziałam, że przyjdiesz!

Whitney wcisnęła kartkę z powrotem do kieszeni i już otwierała usta, żeby zaprzeczyć.

– Lepiej nic nie mów – uprzedził ją Logan – będzie rozczarowana.

Amanda podbiegła zdyszana. Stała na palcach i postawiła dzbanek. Spojrzała na strój Whitney.

– Nie wzięłaś kostiumu? – spytała z rozczarowaniem w głosie.

– Cóż, nie.

– Powiedziałem Whitney, że weźmiemy ponton. Na pewno pomyślała, że w nim zostaniemy. Będzie – my musieli ją przekonać, że o wiele przyjemniej jest wyskoczyć i trochę się popluskać.

Amanda spojrzała ze zrozumieniem i spytała poważnym tonem:

– Chyba nie boisz się wody?

– Właściwie, już trochę zapomniałam, jak się pływa – przyznała.

– Tata ci pomoże – stwierdziła. – Dawniej bałam się wody, ale nauczył mnie pływać. Obejmowałam go za szyję i przytrzymywał mnie, żebym nie utonąła.

Whitney wyobraziła sobie, że obejmuje Logana za szyję, a ich gorące, niemal nagie ciała splatają się w zimnych wodach jeziora Justice. Podniosła wzrok. Logan patrzył na nią, czekając na odpowiedź. Whitney zarumieniła się.

– Więc mam objąć go za szyję? – próbowała żartować. – A on...

– A on nie pozwoli, żeby stało ci się coś złego – zapewniła Amanda.

– Jesteś pewna? – spytała półgłosem Whitney.

– Tak. On jest po prostu najlepszy.

Dziecięce zapewnienie chwyciło ją za serce.

– Chyba musimy ją o tym przekonać – dodał Logan.

Amanda skinęła głową.

– Ale następnym razem weźmiesz kostium? – upewniła się.

– Oczywiście.

– Whitney nie sądziła; że będzie jakiś następny raz, ale nie chciała sprawić przykrości Amandzie.

Kanapki z masłem orzechowym i galaretką jeszcze nigdy tak dobrze nie smakowały. Oboje zdawali sobie sprawę, że już czas wracać. Logan niechętnie skierował ponton do przystani. Whitney zastanawiała się nad ostatnią zapakowaną kanapką.

– Zjedz ją – zachęcał.

– Nie wiem, co się ze mną stało – usprawiedliwiała się – że jestem taka głodna.

– Przebywanie na wodzie wzmaga apetyt.

Nie trzeba jej było dłużej namawiać. Rozdarła folię, przełamała kanapkę i połowę podała Loganowi. Ten zwykły gest zaskoczył go. Przez chwilę patrzył na kanapkę ze zdziwieniem.

– Co, nie chcesz jej? – spytała.

– Coś mi się przypomniało.

Whitney wzruszyła ramionami. Obejrzała obie połówki, żeby sprawdzić, czy chleb jest świeży.

– Nie, kanapka jest w porządku – stwierdził Logan. – Chodzi o to, że Jill miała zwyczaj łamać kanapki i karmić mnie, gdy podróżowaliśmy samochodem albo pływaliśmy jak dziś. Zacząłem myśleć...

Whitney poczuła się niezręcznie.

– Rozumiem – powiedziała cicho, choć nie rozumiała. Współczuła mu, ale nie miała zamiaru przypominać mu o poprzedniej żonie ani być z nią porównywana.

– Dziękuję – powiedział i wziął z jej rąk kanapkę.

Amanda wyciągnęła się jak długa z tyłu pontonu.

Nie słuchała ich rozmowy. Leżała na ręczniku w żółto-granatowe paski. Sennym wzrokiem obserwowała białe chmury. Kostkę jednej nogi oparła o zgięte kolano drugiej. Od czasu do czasu nucila, fałszując „Popeye, the Sailor Man”. Wcześniej Whitney włączyła się, w odpowiednich momentach udając syrenę parowca. Cała trójka zaczęła improwizować, co skończyło się ogólnym śmiechem.

– To najlepsza rzecz w małżeństwie – stwierdził Logan. – Te wszystkie drobne sprawy. Dzielisz się napojem, pijesz z tej samej szklanki, pozwalasz sobie zetrzeć okruszki z ust albo schować wystającą metkę...

Słysząc było w jego głosie, że tęskni za tym i Whitney poczuła się jeszcze bardziej niezręcznie.

– Mówisz tak, jakbyś potrzebował opiekunki.

– Może tak. To nic złego opiekować się bliskimi, traktować ich jak najważniejszych ludzi na świecie i mieć kogoś, kto zrobi to samo dla ciebie.

– Logan, żartowałam z tą opiekunką.

– Wiem. – Przełknął kawałek kanapki i skinął głową. – Zdaje się, że nie chcesz, by cię traktować ze śmiertelną powagą.

– To nie tak – powiedziała. Rozmowa zmierzała w niebezpiecznym kierunku.

– Ponton zaczął podskakiwać na falach.

– Wspomnienia – wyjaśnił – nachodzą mnie zupełnie niespodziewanie.

Wyrównał kurs w kierunku przystani.

– Wiem, że nie chcesz słuchać o Jill. Ludzie nie wiedzą, co powiedzieć w

takiej sytuacji i czują się nieswojo.

– Zastanawiam się, czy naprawdę chcesz rozmawiać na ten temat, czy nie jest to zbyt osobiste.

– Dlaczego? Nie możesz spowodować, żeby było to dla mnie jeszcze bardziej bolesne. Natomiast pomagasz mi i Amandzie zagoić tę ranę. Ona naprawdę cię lubi i łączy do ciebie. Wiesz, jak bardzo się boję ją stracić. Rozumiesz mnie, jak prawdziwy przyjaciel. Pomagasz mi znaleźć drobiazg, który jest dla mnie ważny.

Miał na myśli misia. Już wcześniej zdążyła pokazać mu zdjęcie, jednak przecząco pokręcił głową.

Teraz zmniejszył szybkość, bo przystań była już blisko. Lekko uderzyli o brzeg. Amanda usiadła, ziewając.

– Spójrzcie! – zawołała, wskazując ręką w stronę domu. – Ktoś przyszedł...

Whitney i Logan spojrzeli na kobietę w granatowym kostiumie. Przełożyła teczkę do drugiej ręki i pomachała. Logan zaklął pod nosem.

– Cudownie! – mruknął ze złością. – Paskudne zakończenie pięknego dnia.

Amanda pobiegła ścieżką w górę, ciągnąc za sobą ręcznik.

– Cześć, Madeline! – zawołała. – Dziś lekcje wcześniej się skończyły.

Logan i Whitney powoli wspinali się za nią. On już się uspokoił. Milczał. Nie próbował niczego wyjaśniać. Był wdzięczny Whitney, że się nie dopytuje.

– Miałaś miłą niespodziankę – odpowiedziała nowo przybyła.

Whitney nagle się zatrzymała. Logan wpadł na nią. Przytrzymał ją, nim

oboje zdążyli się przewrócić.

– Madeline Enright zajmuje się twoją sprawą? – spytała zaskoczona.

– Znasz ją?

– Od wielu lat. Kiedyś zorganizowałam wymianę starych misiów na nowe.

Wszystkie, które dostałam, oddałam opiece społecznej. Ostatni raz Madeline brała je ode mnie dwa miesiące temu.

– Dobrze – powiedział i odsunął jej z policzka kosmyk włosów. – Znasz ją, więc powiedz jej dobre słowo na mój temat.

Whitney uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

– Chcesz postąpić wbrew swoim zasadom?

Uniósł ramiona wymijającym gestem.

– Sam nie wiem. Może tak trzeba? Za każdym razem, gdy ją widzę, wydaje mi się, że chce powiedzieć, że zabawa skończona i adopcji nie będzie.

– Mówisz poważnie?

– Tak.

– Myślisz, że mogłaby dzisiaj, bez uprzedzenia... ?

– Whitney, naprawdę nie wiem, dokąd to wszystko zmierza.

Przez chwilę żałował, że się jej zwierzył. Wiedział, że już w dzieciństwie nie miała łatwego życia. Nie powinien obarczać jej jeszcze swoimi problemami. Spojrzał na jej śliczną twarz. Miał ochotę chronić ją przed wszelkimi kłopotami.

– Nie przejmuj się – powiedział. – Pewnie tylko wpadła sprawdzić, czy wszystko w porządku.

Znów ruszyli ścieżką w górę.

– Teraz już naprawdę dobrze pływam – tłumaczyła Amanda – ale tata

mówi, że muszę wkładać kamizelkę ratunkową. To dla bezpieczeństwa, żeby mi się nic nie stało.

– Mhm, tego byśmy nie chcieli – potwierdziła Madeline. Miała około czterdziestu pięciu lat. Gdy się uśmiechała, koło kącików ust i błękitnych oczu pojawiały jej się zmarszczki. Jej włosy dopiero zaczynały siwieć. – Whitney! – zawołała. – Co ty tu robisz?

– Jesteśmy...

– Starymi przyjaciółmi – dokończył Logan i objął Whitney ramieniem.

– Naprawdę?

Madeline patrzyła to na jedno, to na drugie, jakby próbowała zmierzyć, jak głęboka jest ta przyjaźń.

– Dzień był taki piękny, więc namówiłem Whitney na przejażdżkę pontonem.

– Wspaniale.

Spojrzała ze zdziwieniem na długie spodnie i sandały Whitney.

– Przyjechałam prosto z pracy – wyjaśniła Whitney, poruszając palcami w sandałach.

– Następnym razem weźmie kostium kąpielowy i tata będzie ją uczył pływać – oznajmiła Amanda.

– Naprawdę?

Madeline uniosła brwi zaznaczone cienką kredką.

– Tak planujemy – potwierdził Logan.

Whitney uśmiechnęła się wymijająco.

Madeline odwróciła się do swojej podopiecznej.

– Dobrze wyglądasz – powiedziała do Amandy. – Chyba znów urosłaś

kilka centymetrów.

– Wyrosłam ze wszystkich szkolnych ubrań. Ale zaraz wakacje, więc to już nie ma znaczenia. Obcinamy nogawki moim spodniom i przerabiamy je na szorty. Przydadzą się, gdy latem pojedę z tatą do zoo. I... wiesz co? Zbuduje mi domek do zabawy.

– Ach tak – stwierdziła Madeline bez uśmiechu.

– Zawsze o takim marzyłam. Z przodu będzie ganek...

– Amanda – przerwał Logan – czy mogłabyś pójść się przebrać? Tylko najpierw wskocz pod natrysk.

– Dobrze. Cześć! – Oddaliła się bez sprzeciwu.

– Jest zmęczona – powiedział Logan, gdy Amanda zniknęła za drzwiami.

– Zasnęła, kiedy wracaliśmy do brzegu.

– Cóż – zaczęła Whitney – to było wspaniałe popołudnie. Chyba powinnam już...

– Nie. Zostań – przerwał Logan. – Znasz Madeline. Wiesz, dlaczego tu jest. To nie tajemnica. Chodź, usiądziemy na patio i pogadamy.

Whitney zastanawiała się, co robić. Powinna już pójść i pozwolić Loganowi porozmawiać z Madeline. Jednak wyraźnie zależało mu, żeby została. Uważała, że powinna mu pomóc. Zdawała sobie sprawę, jak bardzo zależało mu, żeby zatrzymać Amandę przy sobie. Jeśli teraz była okazja, żeby go poprzeć, musiała to zrobić.

– Logan – zaczęła Madeline, gdy usiedli – nie jest mi przyjemnie o tym mówić, ale Amanda wspomniała, że odeszła kolejna pomoc domowa.

– W zeszłym tygodniu – potwierdził.

– Ile ich już było?

– Trzy – odpowiedział ze smutnym uśmiechem. – Nazwałem to zespołem powrotu. Jedna wróciła do szkoły, druga do męża, a trzecia do Kalifornii, żeby zająć się własnymi wnukami.

Madeline skinęła głową, ale nie okazała zrozumienia.

– Powiem otwarcie: agencja obawia się, że Amanda potrzebuje większej stabilizacji.

– Tu mnie przyłapałaś – zażartował. – Jak można bardziej ustabilizować jej życie?

– Ostatniej pomocy domowej szukałeś bardzo długo, prawda?

– Madeline, chyba nie chcesz mi zarzucić, że jestem grymaśny?

Próbował rozmawiać półzartem, ale niczego w ten sposób nie zyskał.

Whitney siedziała z nieszczęśliwą miną. Nerwowo splatała dłonie.

– Cieszę się, że jesteś wymagający – stwierdziła w końcu Madeline. – Amanda wydaje się szczęśliwsza niż dawniej.

Starał się miło uśmiechać, aż go rozboleły policzki.

– Zaczęło się lato – powiedział. – Mamy wiele do zrobienia i mnóstwo planów. Chcę jak najszybciej zbudować jej domek.

– Przybędzie ci obowiązków, prawda? – spytała Madeline.

– Myślę, że tylko chwilowo.

– Logan, zmieniasz pomoce domowe, opiekunki do dziecka. W domu ciągle pojawia się ktoś nowy, do kogo dziecko musi się przyzwyczajać. Wiecznie jakieś zmiany i chaos.

Spojrzał na Whitney. Siedziała ze spuszczoną głową i zaciśniętymi ustami. Patrzyła na własne sandały. Do diabła. Teraz powinna go poprzeć, zrobić cokolwiek, żeby mu pomóc, potwierdzić, że działa uczciwie, szczerze i z

zaangażowaniem. Nawet kłamać, jeśli trzeba. Czy Whitney nie widzi, że tamta zaraz zaciśnie pętlę i spróbuje zabrać mu Amandę?

– Wiesz, Logan, ostatnio miałam już drugą rozmowę z uroczym małżeństwem. Są w stanie zapewnić Amandzie spokój i stałą opiekę. Chcę, żebyś to przemyślał – mówiła Madeline stanowczym tonem. – Jednak wydaje mi się, że byłoby to w interesie dziecka. Wiem, że próbowałeś, ale bez matki, obawiam się, że ci się to nie uda.

Whitney gwałtownie uniosła głowę.

– Ależ Amanda będzie miała matkę – oświadczyła – Słucham? – spytała zaskoczona Madeline.

– Mnie – powiedziała nieco chrapliwym głosem. – Amanda mnie lubi. To dobrze się składa... – czekając na dalszy ciąg, Logan wytrzeszczył oczy – bo ja i Logan pobieramy się.

Rozdział 5

– Bierzecie ślub? – spytała powoli Madeline.

Zaskoczony Logan poruszył bezgłośnie ustami jak ryba. Sztywno skinął głową. Zauważył, że Whitney się zaczerwieniła.

– To nagła decyzja, prawda?

Logan wziął głęboki wdech. Z trudem przybrał uśmiechniętą minę. Dobrze. Na razie włączy się do gry – Znamy się od lat – oświadczył.

– Naprawdę? – Madeline spojrzała na Whitney, oczekując potwierdzenia.

– Od dziesiątej klasy.

Głos jej drżał i był o dwa tony wyższy niż zwykle. Nadal zaciskała dłonie, aż zbieleły jej palce. Nigdy nie potrafiła porządnie kłamać. Logan odruchowo zrobił najlepszą możliwą rzecz, żeby jej pomóc. Ujął Whitney za rękę i uścisnął z czułością.

– Denerwuje się – wyjaśnił – bo jeszcze nikomu nie mówiliśmy.

Madeline uniosła brwi.

– Nawet Amandzie?

– Uważaliśmy, że...

– Chcieliśmy...

Oboje zamilkli i spojrzeli na siebie.

– Nie powiedzieliśmy jej – potwierdziła Whitney.

– Chcieliśmy dać jej więcej czasu – dodał Logan – żeby lepiej poznała Whitney.

– Cóż, muszę przyznać, że jestem zaskoczona. Nie wiedziałam, że się z

kimś spotykasz, a już zupełnie nie spodziewałam się, że masz poważne plany.

Madeline odstawiła teczkę i pochyliła się do przodu.

– Zdaje się, że Amanda jest zachwycona towarzystwem Whitney.

Powiedziała, że śpiewałaś razem z nią.

Whitney zdobyła się na słaby uśmiech.

– Tak. Pływając pontonem, śpiewaliśmy wszystko, co nam przyszło do głowy.

– Wracając do sprawy ślubu – Madeline zmieniła temat. – Rozumiem, że to przemyślana decyzja.

Logan pomyślał, że wszystko stało się zbyt szybko, było zbyt skomplikowane i po prostu szalone. Whitney go pociągała, ale żeby natychmiast się żenić? Wszystko po to, żeby zatrzymać Amandę i wreszcie przeprowadzić adopcję? W każdym razie teraz mógł podtrzymać tę wersję i czekać, co z tego wyniknie.

– Wiem, że wydaje się to nagle.

Madeline pochyliła głowę na bok i zmarszczyła brwi.

– Chyba sama to przed chwilą powiedziałam?

– Rozmawialiśmy – wtrąciła Whitney – o tym, jak bolesnym ciosem dla Amandy była śmierć Jill i w jakim stopniu mogłabym jej pomóc zagoić tę ranę.

Logan uświadomił sobie, że Whitney powtarza rozmowę, którą odbyli, nim wypłynęli na jezioro. Jego słowa musiały być dla niej ważne, jeśli je zapamiętała. Poglaskał jej dłoń.

– To zmienia sytuację. Mam na myśli, że nie trzeba mi tłumaczyć, jak bardzo Whitney troszczy się o dzieci. Jej życzliwość znam od lat.

Madeline nagle oderwała spojrzenie od ich złączonych dłoni. Uśmiechnęła się i zamrugła.

– Wiesz, Whitney, nie mogę uwierzyć, że nigdy o tym nie wspomniałaś.

Whitney uniosła ramiona i powiedziała przeproszającym tonem:

– Właściwie, sama jeszcze nie wiedziałam.

– Jak to?

– Gdy widziałyśmy się ostatnim razem – wyjaśniła po chwili.

– Czasem rzeczy dzieją się tak szybko – dodał Logan. Whitney oparła się o niego ramieniem.

– Nie chcieliśmy nikomu mówić, bo...

– Whitney, nie musisz się tłumaczyć – Madeline machnęła ręką. – Oboje jesteście inteligentnymi ludźmi i jestem przekonana, że postąpicie słusznie, szczególnie ze względu na Amandę. Jednak poczekaj– my – ostrzegła. – Zobaczymy, jak przyjmie tę wiadomość. Dzieci często nie chcą zaakceptować macochy. Musicie wziąć to pod uwagę. Whitney zadrżały dłonie.

– Logan – kontynuowała Madeline – pozwól, że powiem coś nieoficjalnie.

Logan zeszywniał. Ukrył dłonie Whitney w swoich. Przez chwilę wydawało mu się, że Madeline ich przejrzała i oskarży o kłamstwo i oszustwo. Wyobraził sobie, że z jego domu zabierają krzyczącą i kopiącą Amandę. Zrobiło mu się ciemno przed oczami.

– Jeśli wkrótce weźmiecie ślub i wszystko pójdzie po waszej myśli, nie powinno być przeszkód w adopcji.

Spojrzał na nią zaskoczony. Przestał kurczowo ścisnąć dłonie zdumionej Whitney.

– Nie bądźcie tacy zdziwieni – powiedziała Madeline. – Wiem, że obojgu

wam na tym zależy.

Przez chwilę słychać było tylko szum wiatru wśród drzew, fale uderzające o brzeg i brzęczenie trzmiela.

– Tak – oświadczyli zgodnie.

Madeline zaśmiała się.

– To będziecie mogli powiedzieć później. Teraz, jeśli Whitney nie ma nic przeciwko temu, chciałabym wypełnić formularz dotyczący jej osoby. Oczywiście Logan jest przybranym ojcem Amandy od trzech lat i formalne sprawy adopcji dawno się rozpoczęły. Wszystko powinno teraz zakończyć się dość szybko. To jak, Whitney?

– Oczywiście – powiedziała cicho. – Wszystko, co jest potrzebne.

Madeline oparła się wygodnie, zmrużyła oczy, jakby chciała spojrzeć, w przyszłość.

– Wiesz, Logan, wygląda na to, że wygrałeś tę rundę. Najlepsze życzenia, Whitney. Domyślam się, że nie muszę ci mówić, jaki jest Logan, jednak mam nadzieję, że wiesz, w jakiej się znajdziesz sytuacji.

Whitney spojrzała na Logana. Niespodziewanie wyobraził ją sobie w swoim łóżku i swoim domu. Uznał, że słowa Madeline były gratulacjami i podziękował jej.

Logan i Whitney stali na podjeździe jego posiadłości. Obejmował ją w pasie. Patrzyli, jak Madeline odjeżdża w stronę autostrady.

Przez otwarte okno słyszeli plusk i szum wody. Amanda brała prysznic. Patrzyli prosto przed siebie, jakby na chwilę czas się zatrzymał. W końcu Logan niechętnie cofnął rękę.

– Cóż...

Poczuła dreszcze na plecach. Wiedziała, że znalazła się w tarapatkach.

– Kiedy poprosiłem cię o pomoc, nie tak sobie to wyobrażałem Whitney cofnęła się i zamachała rękami.

– Przepraszam! Nie wiem, dlaczego to powiedziałam. Nie wiem! Logan, przepraszam.

– Przestań przepraszać.

Trzęsła się, serce jej waliło. Otarła kąciuki oczu.

– Wiem – powiedziała zdławionym głosem – wszystko zepsułam, ale gdy Madeline zaczęła mówić o tym młodym małżeństwie, pomyślałam, że świetnie się opiekujesz Amandą i jesteś jej bardzo potrzebny...

– Doceniam to.

– ... i pomyślałam, jak bardzo zależy ci, żeby ją zatrzymać.

– Trudno się z tym nie zgodzić, ale...

– I wtedy powiedziałam coś, co powinno załatwić sprawę.

Skinał głową. Wyraz jego twarzy był w połowie życzliwy, w połowie złowrogi. – Boże, przykro mi. Nigdy mi nie wybaczysz, że zrobiłam coś tak głupiego.

Uniósł rękę.

– Już dobrze. Przyznaję, że byłem całkowicie zaskoczony.

– Logan, musisz uwierzyć, że chciałam tylko pomóc.

– Natomiast ja muszę ci wyjaśnić, że na adopcję zdecydowaliśmy się, bo Jill nie mogła mieć dzieci. Zapewniam cię, że ja mogę.

Whitney zarumieniła się.

– Nie omawiamy teraz naszej przyszłości. Miałam dziwaczny pomysł,

ale...

– Nie dziwaczny, tylko genialny – stwierdził niespodziewanie.

Próbował sobie wyobrazić wspólne życie. Whitney miała poczucie humoru, była pełna współczucia, solidna i życzliwa. Może za drugim razem małżeństwo powinno być rozsądnym kompromisem, a nie wielką namiętnością, miłością i przykrym niespełnieniem obustronnych oczekiwań i żądań?

– Whitney, zastanów się. Madeline natychmiast zaakceptowała sytuację. Zmieniła ton, gdy tylko powiedziałaś. ..

– Nie bądź śmieszny. Nie próbowała mnie poprzeć, tylko ostrzegła.

– W każdym razie Amanda cię lubi – dodał. Czuł, że jej opór zaczyna słabnąć.

– Ja ją też, ale...

– Ja też cię lubię.

Nie potrafił się przełamać, żeby powiedzieć: kocham.

– Mówiłem już, że zrobiłbym dosłownie wszystko, żeby uratować sprawę adopcji.

– Tak, a ja powiedziałam, że zrobię wszystko, żeby ci pomóc. Jednak małżeństwo nie wchodzi w rachubę. Jest po prostu niemożliwe. Teraz zyskasz trochę czasu.

– Whitney, to nie byłoby złe rozwiązanie.

– Dla ciebie i może nawet dla Amandy – powiedziała. Ręce jej się trzęsły.

– A co ze mną? Mam – pracę i rachunki do zapłacenia, mam dom i własne życie.

Jej dom to jeden pokój, a codzienne życie wypełnione było półkami

pełnymi misiów, które obcy ludzie kupowali swoim wspaniałym dzieciom. Ile razy marzyła o własnej rodzinie?

– Chcesz, żebym zajęła się twoim dzieckiem. Kim mam być, twoją pomocnicą? Nie jesteśmy przecież dwojgiem zakochanych.

– Nie możemy wiedzieć, co nam przyniesie przyszłość.

– Logan – zaczęła, zirytowana nim i sobą – nie możemy wziąć ślubu tylko z tego powodu.

– Ludzie się pobierają z zupełnie błahych przyczyn.

– Jeśli podejmiemy złą decyzję, to odbije się przede wszystkim na Amandzie – argumentowała. Zawsze chciała być z Loganem, ale nie w związku wymuszonym sytuacją. Być tuż obok bez prawdziwego uczucia? W ciągu ostatnich kilku tygodni stali się przyjaciółmi, jednak to jeszcze nie była miłość. Co dalej?

– To naprawdę może się udać – namawiał. Delikatnie ujął jej rękę nad łokciem. Uśmiechnął się. – Obiecuję, że nie będę cię bił, źle traktował ani oszukiwał – zapewnił ciepłym głosem.

– Miłe perspektywy. A co z miłością, szacunkiem, troską?

– Powiedziała to bez zastanowienia, jednak już nie mogła cofnąć tych słów. On zamilkł i zmrużył oczy. Dla niej był to bardzo bolesny moment. Zwykle unikała oceniania przez innych. Wolą trzymać się na uboczu, niż ryzykować, że ktoś potraktuje ją złośliwie lub z obojętnością.

– Whitney, dlaczego nie miałbym traktować z szacunkiem i troską kogoś, kto poświęcił się dla mnie i mojego dziecka?

Unikał rozmowy o miłości. Whitney zauważyła to, ale powiedziała sobie, że bywają gorsze rzeczy. Przeżyła już całe lata nie kochana przez rodziców

ani byłego męża. Pomyślała teraz, że oboje mają sobie coś do zaoferowania. Dom, rodzina, własne miejsce w życiu. To miało sens.

Gwałtowne emocje ustąpiły. Zaczęła się uspokajać. Obok był Logan, którego znała i w którym zawsze kochała się skrycie. Miała do niego zaufanie.

- Mówisz przekonująco, ale byłby to kompromis dla nas obojga.
- Whitney, małżeństwo od początku do końca polega na ustępstwach.
- Tego nie wiem. Nie udało mi się.

Logan się skrzywił.

– Wiesz, że nie jest to dobre porównanie. Byłaś zbyt młoda i od początku piętrzyły się trudności.

Miał rację. Jej kłopoty z Kevinem zaczęły się długo przed ślubem. Od dawna był na bakier z prawem.

Odeszła w chwili, gdy zdała sobie sprawę, że jego przeszłość pociągnie w dół także ją.

– Nie jestem pewna, na czym ma się opierać to małżeństwo – powiedziała niezbyt przekonana własnymi argumentami.

– Mamy Amandę i dobre chęci.

Na górze ucichły odgłosy kąpeli. Amanda nuciła. Dziecięcy głos dobiegał przez otwarte okno.

– Wejdźmy do środka. Obejrzyj dom. Sprawdź, czy może trzeba zmienić zasłony, kupić nowe meble.

Whitney uśmiechnęła się krzywo.

- Sprytny jesteś.
- Przyznaj się, że masz na to ochotę.

Wzruszyła ramionami.

– To pewnie dużo łatwiejsze, niż szukanie tego pluszowego misia.

Logan uśmiechnął się, objął ją i przycisnął do siebie. Lewą ręką odgarnął włosy z jej twarzy i lekko pocałował w policzek. Pomyślała, że niewiele trzeba, żeby została panią Monroe.

– Chcę – nalegał, szepcząc jej do ucha – żebyś za mnie wyszła. Whitney, bądźmy rodziną.

– Logan, ja...

– Tatusiu?

Spojrzeli w górę. Amanda wyglądała przez okno. Wilgotne loki otaczały jej twarz.

– Czy Whitney zostanie na kolacji?

Logan objął ją mocniej. Gdy Amanda ich zobaczyła, Whitney była przekonana, że natychmiast wypuści ją z uścisku jak coś niepotrzebnego.

– A chciałabyś?

– Tak. Byłoby świetnie. Może przed snem dokończy mi czytać tę bajkę, którą zaczęła mamusia i nigdy nie dokończyła. To tylko kilka rozdziałów i dokładnie wiem, gdzie skończyła.

Whitney poczuła przyspieszone tętno. Miała wielką ochotę uciec, nim będzie za późno, nim pokocha to dziecko, by w końcu też je utracić. Poczula, że Logan natychmiast zamarł. Domyśliła się, że było to jedno z osobistych wspomnień.

– Gdzie jest książeczka? – spytał.

– Włożyłam do koszyka obok ulubionego krzesła mamy.

– Spytaj Whitney, czy się zgodzi.

Wciągali ją do rodziny, a ona nie próbowała się bronić. Chciała tego wszystkiego. Męża, dziecka, domu pełnego miłości, nawet gdyby okazało się, że będzie to trwało tylko chwilę.

– Dobrze. Wiesz, Amando, że lubię czytać. Dorastałam, czytając wspaniałe książki. Może będziemy częściej czytać razem?

Ta propozycja musiała sprawić Loganowi wielką przyjemność, bo przycisnął Whitney do siebie jeszcze mocniej.

– Przynieś książeczkę – powiedział do Amandy – a ja wrzucę coś na grill. Wygląda na to, że Whitney na razie z nami zostanie.

Radosna buzia Amandy zniknęła z okna.

Whitney nie miała ochoty ruszyć się z miejsca. Rosła w niej nadzieja na coś, czego nie chciała stracić.

– No, to postanowione – powiedział Logan, cofając się. Whitney poczuła chłód na plecach i ramionach. – Teraz przygotuję kolację. Później, gdy Amanda pójdzie spać, musimy zająć się planowaniem ślubu.

Rozdział 6

Gdy Whitney po raz pierwszy przekroczyła próg domu Logana, już wiedziała, że chce zostać jego żoną. Ta myśl ją onieśmiała. Na chwilę zatrzymała się w progu tylnego wejścia. Kuchnia razem z wnęką jadalną była większa, niż całe jej mieszkanie. Logan wyprzedził ją, żeby zająć się stekami. Wyjął z szafki talerze i szklanki. Odwrócił się do niej, unosząc brwi.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Tak, oczywiście – odpowiedziała cichym i niepewnym głosem.

– Możesz wejść – dodał, kryjąc uśmiech. Potarła dłońmi o spodnie.

– Co mogę dla ciebie zrobić?

– Wyjdź za mnie – zaproponował. – Chyba że myślałaś o pomocy przy posiłku.

Nie czekał na odpowiedź. Podał jej talerze i kiwnął głową w kierunku okrągłego, dębowego stołu.

– Ostrożnie z tą propozycją. Jeszcze ktoś usłyszy. Kiedy chcesz jej powiedzieć? – spytała.

Wzruszył ramionami.

– Myślę, że im wcześniej, tym lepiej, choćby ze względu na sytuację.

Whitney w zamyśleniu pocierała palcem brzeg talerza.

– Logan, ona prawie mnie nie zna.

– Cóż, chyba nie mamy czasu na długi okres wzajemnego poznawania się?

Spojrzeli sobie w oczy.

– Przestraszyłaś się? – spytał.

– Nie żartuj. Potrafię sobie radzić z dziećmi. Chodzi mi wyłącznie o Amandę. Zastanawiam się, co byłoby najlepsze dla niej.

– Ty byłąbyś dla niej najlepsza.

– Doceniam twoje zaufanie, ale obawiam się, że Amanda może...

– Nie, Whitney. Nie boisz się reakcji Amandy – stwierdził z sarkazmem. –

Po prostu masz opory przede mną.

– To śmieszne. Przecież znam cię przez pół życia.

– Ale nie tak. Znałaś mnie jako chłopca, a wyjść masz za dorosłego mężczyznę.

– Tatusiu, znalazłam książkę! – Amanda wbiegła z rozwianymi włosami i książką pod pachą.

– Świetnie – powiedział, nie odrywając wzroku od Whitney. Dopiero po chwili pochylił się nad dzieckiem, żeby zerknąć na wspaniałe ilustracje.

– Whitney odwróciła ostatnią stronę książki. Amanda początkowo siedziała na małym bujanym krześle. W trakcie czytania przysuwała się coraz bardziej, oparła łokcie na kolanach Whitney, brzuch na poręczu jej krzesła. W tej pozycji wreszcie widziała obrazki. Gdy zaległa chwila ciszy, Logan zajrzał do biblioteki. Przez ramię miał przerzuconą wilgotną ścierkę do wycierania naczyń.

– Skończyłyście w idealnym momencie. Właśnie skończyłem zmywać naczynia.

– Dziękuję, Whitney – powiedziała grzecznie Amanda. Zamknęła książkę.

– Ładnie czytasz. Cieszę się, że mi ją dokończyłaś.

Widać było po minie Whitney, że te słowa sprawiły jej przyjemność. Jednak, gdy zerknęła na Logana, poczuła ukłucie w sercu. Patrzył w jej

kierunku niewidzącym wzrokiem, jakby na chwilę ogarnęły go wspomnienia.

– Chodź, kochanie – powiedział szorstko. – Czas do łóżka.

Amanda się nachmurzyła.

– Muszę?

– Oczywiście.

– Ale jeszcze wcześniej i jest Whitney.

– Zobaczysz się z nią któregoś dnia w przyszłym tygodniu. Jutro wstajesz do szkoły.

Zrobiła zdziwioną minę.

– Naprawdę spotkamy się w przyszłym tygodniu?

Potwierdził skinieniem głowy. Amanda spojrzała podejrzliwie.

– Ale nie będziesz moją kolejną opiekunką, prawda?

Whitney poczuła się niezręcznie.

– Nie zamierzałam – odpowiedziała ostrożnie.

– To dobrze – powiedziała Amanda zdecydowanym tonem. – Nie chcę, żebyś była opiekunką. Wolałabym, żebyś została moją przyjaciółką.

Logan roześmiał się. Zdjął ścierkę z ramienia i zaczął ją składać.

– Dlaczego?

– Bo opiekunki do dzieci są miłe, bo muszą.

– A Whitney jest zawsze miła – potwierdził.

Whitney zaczęła obawiać się, że może nie sprostać oczekiwaniom Amandy i Logana. Co wtedy?

– Kiedy się znów z nią spotkamy? – Amanda zwróciła się do ojca. – Moglibyśmy rozpalić ognisko na plaży i piec hot dogi albo znów popływać łódką, albo...

– Mam propozycję – przerwała Whitney. – Zamiast korzystać z waszej gościnności, zapraszam do siebie. Moglibyśmy... co powiecie na podwieczorek z misiami? Tam, gdzie pracuję?

Wzmianka o pluszowych misiach wywołała uśmiech na twarzy Amandy. Szeroko otworzyła oczy.

– Przygotuję ciasteczka – mówiła Whitney. – Moje ulubione misie dotrzymają nam towarzystwa.

Wiedziała, że Logan był przeciwny wizycie w jej sklepie głównie z powodu zgubionego misia. Jednak, jeśli mieli się pobrać, wizyty Amandy były nieuniknione.

– Tato, możemy pójść?

Logan wahał się z odpowiedzią.

– Chyba tak, jeśli Whitney zaprasza. No, dobrze. Jesteśmy umówieni.

Whitney zabrała torebkę ze stołu w bibliotece. Spojrzała na zabytkowy zegar w holu.

– Robi się późno, Logan. Prawie jedenasta. Powinnam już iść.

– Nie, zostań jeszcze chwilę. Mamy wiele do omówienia. Zaręczeni – dodał z naciskiem – powinni ze sobą spędzić trochę czasu.

– Nie żartuj. Wiesz, że to nie zaręczyny tylko układ.

Lekceważąco machnął ręką.

– Wyjdźmy na patio – zaproponował.

Otworzył drzwi i przepuścił ją przodem. Nad nimi, na granatowym niebie jaskrawo błyszczały gwiazdy. Świerszcze hałasowały wśród drzew. Plamy światła migotały na powierzchni jeziora. Uświadomiła sobie ze zdziwieniem,

że tu będzie teraz jej nowy dom.

Logan wskazał krzesła w najciemniejszym kącie patio. Usiedli. Przez chwilę panowała cisza, jakby żadne z nich nie miało nic do powiedzenia. Whitney przestraszyła się, że tak będzie wyglądać ich przyszłość.

– Sądzę – zaczął Logan, odchylając się do tyłu na krzesło – że powinniśmy wszystko zaplanować.

Zabrzmiało to tak, jakby mówił o nieuniknionym obowiązku.

– Jeśli o mnie chodzi – Whitney starała się mówić bardzo przekonująco – nie musimy przygotowywać niczego specjalnego. Oboje już braliśmy ślub.

– Myślałem jednak o czymś więcej, niż złożenie podpisów w urzędzie.

– Może skromne wesele? Grupa przyjaciół, coś słodkiego, kwiaty – zaproponowała. Czekala, jak zareaguje.

Skinał głową.

– Jeśli mają być goście, to trzeba podać obiad. Mogłbym to załatwić w klubie. Dobrze organizują przyjęcia.

Whitney jeszcze nigdy tam nie była i poczuła się onieśmielona. Zapadła cisza. Każde wyobrażało sobie uroczystość.

– Chciałabym mieć suknię ślubną. Jeszcze nigdy nie miałam – przyznała. W przyćmionym świetle zauważyła, że zmarszczył brwi. Odwrócił krzesło, żeby na nią spojrzeć. – Może to nie byłoby odpowiednie do klubu – powiedziała szybko. – Raczej prosty kostium albo...

– Nie. Niech będzie suknia ślubna – nalegał, obejmując jej dłoń. – Wybierz to, co chcesz.

– Wiem, że są drogie, ale może coś pożyczę.

– Weź, na co masz ochotę – stwierdził – a ja zapłacę.

– Nie o to mi chodzi – zaprotestowała i odruchowo cofnęła rękę. – Stać mnie na to, żeby kupić sobie suknię.

– Ty wybierz, a ja chcę za nią zapłacić. – Powoli znów objął jej dłonie. – Taka uroczystość czeka nas tylko raz. Potraktuj to jako mój prezent dla panny młodej.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Jej finanse wyglądały źle, ale nie miała zamiaru dawać do zrozumienia, że nie stać jej na suknię. Jednak Logan tak pokierował sytuacją, że poczuła się wyróżniona. Jego następne słowa niestety zepsuły ten efekt.

– Skromny ślub też może być piękny. Ze względu na Amandę i moją rodzinę, najlepiej będzie, jeśli wszystko będzie zorganizowane bez fałszywego przepychu, prawda? Nie sądzisz?

Po tym oświadczeniu Whitney szybko zeszła na ziemię. Oczywiście zdawała sobie sprawę, że biorą ślub przede wszystkim, żeby załatwić sprawę Amandy, ale on postawił sprawę jasno: uroczystość ma służyć wyłącznie przekonaniu jego rodziców i Amandy. Zastanawiała się, czy tylko taka rola została przewidziana dla niej i Logana.

Rozdział 7

Logan i Whitney zdecydowali, że powiedzą Amandzie o planowanym ślubie w niedzielne popołudnie podczas misiowego podwieczorku. Poprzedzające dni były dla Whitney wypełnione pracą. Zadbala o każdy szczegół. Organizowała już takie spotkania dla dzieci klientów i wiedziała, że przepadają za „Rajem Pluszowego Misia”. Jednak zwykle czekała je zabawa, a nie wiadomości o zasadniczych zmianach w życiu ich najbliższych.

Zastanawiała się, jak zareaguje Amanda. Kupiła dodatkowe pudełko czekoladek, żeby osłodzić jej wiadomość, że nie będzie jej opiekunką lecz macochą. Może raczej przybraną matką? Zdecydowała, że nazwa nie ma znaczenia. Zawsze marzyła o takiej rodzinie. Jeśli nawet będzie to tylko krótki epizod, będzie miała co wspominać. Logan zawsze robił na niej wrażenie, jego uśmiech, urok, dołek w brodzie, starannie przystrzyżone włosy. Teraz będzie z nim jako partnerka i przyjaciółka. Czy zostaną kochankami? Kochankami? Raczej legalnie współzyczącymi małżonkami.

Za dużo się działo. Spojrzała na zegar, potem w głąb pomieszczenia. Chciała się upewnić, że wszystko było doskonale przygotowane i na swoim miejscu. Powinni się zjawić za pięć minut. Czuła skurecz żołądka z powodu nerwowego oczekiwania.

Nagle spostrzegła, że zostawiła na stole magazyn mody z wzorami sukien ślubnych. Zdążyła go schować pod stertę mat łazienkowych, gdy zadzwieczał dzwonek przy drzwiach. Logan przytrzymał je, by wpuścić uśmiechniętą Amandę. Włosy miała ułożone do tyłu, przytrzymał je tuzin tęczy

spinek.

– Whitney! – wykrzyknęła. – To właśnie jest twój sklep? Wszystkie pluszowe misie są twoje?

– W pewnym sensie – odpowiedziała i uśmiechnęła się, widząc w jej oczach szczerzy zachwyt. – Raczej się nimi opiekuję przez pewien czas, aż zjawi się ktoś, kto szuka misia, żeby go pokochać.

– Ojej, chyba lubisz misie nawet bardziej niż ja.

Amanda kręciła się między dwoma regałami ze szklanymi półkami. Na jednym były porcelanowe figurki, na drugim serwisy do herbaty.

– Ostrożnie, kochanie – upomniał ją Logan, przytrzymując za ramię – bo coś potłuczesz.

– Nie musisz się obawiać – zapewniła go Whitney. – Na tej wysokości nie wystawiłam nic cennego.

– Spójrz, tato, na wszystkich są misie.

– Zauważyłem.

– Amanda wskazała ramki do obrazków, komplety na biurko, łazienkowe maty. Whitney zaczęła się obawiać, że jej skryte marzenia zostaną ujawnione. Nie chciała, żeby Logan się domyślił, jak poważnie traktowała ten ślub. W każdym razie zaznaczyła już kilka stron z najlepszymi wzorami ślubnych sukien.

– Widzieliście, co jest tu z tyłu? – spytała, żeby odciągnąć gości od mat w stronę półek w tylnej części sklepu, pełnych wypchanych misiów.

Amanda stanęła bez ruchu. Usta ułożyły jej się w kształt litery „O”. Whitney i Logan spojrzeli na siebie z uśmiechem.

– Zdaje się – powiedział cicho – że już podbiłaś jej serce.

Whitney wreszcie poczuła się pewniej, tym bardziej że Logan objął jej dłoń.

– Miałam kiedyś pluszowego misia – oznajmiła Amanda poważnym tonem.

Odżyła przeszłość. Logan usztywnił uścisk i odrobinę odsunął się od Whitney.

– Wszędzie go ze sobą zabierałaś, prawda?

Ożywienie Amandy wyraźnie przygasło. Skinęła głową.

– Czy myślisz – kontynuował Logan – że kiedyś można go będzie zastąpić nowym?

– Kiedyś, ale nie dziś – odpowiedziała.

Whitney natychmiast opadły obawy. Jeśli wspomnienia Logana i Amandy okażą się zbyt silne, co wtedy? Zdecydowała, że najlepiej wyjaśnić sprawę od razu.

– Wiesz, Amando – zaczęła – gdy coś traciłam, nie potrafiłam tego niczym zastąpić, nawet jeśli wyglądało tak samo. Ale gdy się najmniej spodziewasz, pojawia się coś innego i zaczynasz to kochać równie mocno jak to, co zostało stracone.

– Może – odpowiedziała Amanda i z zamyśloną twarzą oglądała dziesiątki starannie ustawionych różnych misiów.

Logan uważnie przysłuchiwał się rozmowie. Teraz pochylił się do Whitney i bezgłośnie jej podziękował.

– Amando, spójrz na to – zrecznie zmienił temat. Wskazał czekające na nich dziecięce krzesła i stolik, z gustownym serwisem do herbaty. – Myślę, że Whitney przeszła samą siebie.

Amanda odwróciła się i natychmiast zachichotała.

– Ojej! To mój rozmiar. Tato, jak ty się zmieścisz?

– Właśnie sam się zastanawiam – odpowiedział wesoło.

– Będzie musiał skrzyżować nogi – stwierdziła Whitney i zaprosiła ich do uroczyście nakrytego stolika. – Są kanapki, ciastka i oczywiście moja specjalna czerwona herbata.

– Czerwona herbata? – spytali jednocześnie.

– Poncz owocowy – wyjaśniła Whitney. Odsunęła krzesła, żeby mogli usiąść.

Logan spojrział niepewnie na miniaturowy mebel.

– Bez obaw – powiedziała. – To ręczny wyrób. Wytrzyma do stu siedemdziesięciu kilogramów. Amando, chcesz nalać napój?

Dziewczynka zajęła się nalewaniem i podawaniem ciasteczek. Whitney opowiadała o początkach sklepu z misiami, najzabawniejszych klientach i niezapomnianych chwilach. Wreszcie Amanda wytarła usta serwetką.

– Whitney, jesteś naprawdę fajna – powiedziała i kiwnęła głową. – Wiesz, tato, masz miłych przyjaciół, ale Whitney jest wyjątkowa.

Whitney zaczerwieniła się. Nie spodziewała się takiej pochwały. Starła się tylko, żeby Amanda dobrze się tu czuła.

– Zgadzam się, że jest wyjątkowa – potwierdził Logan. – Już od dawna tak o niej myślę.

Whitney zdała sobie sprawę, co zamierza teraz powiedzieć Amandzie. Poczowała mocniejsze bicie serca.

– Już ci kiedyś mówiłem, że znamy się z Whitney od lat...

– Mhm.

– Wiem, że nie widywaliśmy się w ostatnich latach. Jednak niedawno rozmawialiśmy któregoś wieczoru i doszliśmy do wniosku, że chcemy spędzać ze sobą więcej czasu.

– Mnie to odpowiada – powiedziała Amanda, jakby sprawa była bez znaczenia. Sięgnęła po kolejny batonik.

– Chcę wziąć ślub z Whitney – podkreślił. – Chcę, żeby została moją żoną.

Amanda odłożyła batonik. Whitney wstrzymała oddech w ogromnym napięciu. Zdawała sobie sprawę, że wszystkie jej nadzieje i marzenia mogą się teraz rozwiać w mgnieniu oka.

– Chcesz się ożenić z Whitney?

– Tak, chciałbym.

Oboje dorosłych wyprostowało się. Czekali na pytanie: „A co będzie ze mną?”.

– Mogłaby zamieszkać z nami, z tobą i ze mną.

Serce Whitney waliło tak mocno, że nie była w stanie się odezwać. Amanda uśmiechnęła się z ulgą.

– Więc wcale nie będzie moją opiekunką, tylko... – przerwała z braku odpowiedniego słowa.

– Po zakończeniu adopcji będzie twoją mamą.

– Ojej! Miałabym mamę i tatę. Madeline byłaby wreszcie zadowolona, prawda?

– Myślę, że tak.

– To dobrze – powiedziała Amanda zdecydowanym tonem – bo upierała się jak stara wiedźma, że muszę mieć mamę i tatę.

Logan prychnął.

– I to delikatnie mówiąc – dodał. Whitney nie mogła opanować chichotu, jednak nie była pewna, czy Amanda rozumie całą sytuację.

– Wiesz – zaczęła – chociaż będę nową mamą, nie chcę zająć miejsca twojej mamusi, która jest w niebie.

– W oczach Amandy natychmiast pojawił się smutek.

– Chyba rozumiem. To tak, jakbym miała dwie mamy.

– W pewnym sensie. Postaram się – zapewniła Whitney – żebyśmy się stali rodziną.

Amanda zastanowiła się nad sytuacją i spytała:

– Kiedy bierzecie ślub?

– Już wkrótce – odpowiedziała Whitney – jeśli nie masz nic... – Przerwała, instynktownie czując, że Amanda nie powinna mieć za dużo do powiedzenia w tej sprawie.

– Czeka nas dużo przygotowań – wtrącił Logan – więc może za dwa tygodnie.

– Gdzie?

– Jeszcze nie zdecydowaliśmy.

– Musimy znaleźć odpowiednie miejsce – wyjaśniła Whitney – choć ma to być raczej skromna uroczystość.

Logan rozejrzał się po wnętrzu.

– Ślub mogliśmy wziąć nawet tutaj – stwierdził – w miejscu, gdzie się...

– Poznaliśmy? – spytała Whitney, unosząc brwi.

– Nie – zaprzeczył gwałtownym ruchem głowy.

– Tu odnaleźliśmy się ponownie.

– Moglibyście? – poprosiła Amanda. – Byłoby tak ładnie.

– Prawda? – zgodził się Logan, nie odrywając oczu od szeregów misiów zasłaniających ściany. – – Wiesz, Whitney, to miejsce ma w sobie coś magicznego, a raczej... romantycznego.

Whitney nigdy nie przyszło do głowy, że usłyszy coś takiego od Logana.

– Oczywiście trzeba byłoby włożyć sporo pracy w przygotowania, ale wyobraź sobie ślub tutaj, wśród tych wszystkich twoich drobiazgów i w towarzystwie pluszowych misiów.

Pomysł był kuszący, ale... Życie Whitney było związane z tym sklepem. Jeśli małżeństwo okaże się klęską, będzie jej się kojarzyło z tym miejscem. Jak mogłaby tu pracować, wspominając zawiedzione nadzieje i niespełnione marzenia?

Postanowiła jednak zaryzykować.

– Nie będzie tak dużo do zrobienia – powiedziała odważnie. – Jeśli przesunie się niektóre regały, będzie mnóstwo miejsca.

– I tak możemy zrobić przyjęcie w klubie – dodał szybko.

Whitney wzięła głęboki oddech. Właśnie posunęli się o krok, żeby stało się to rzeczywistością.

– W porządku. Niech będzie tutaj.

Amanda przeszła wzdłuż regałów, niepewnie dotykając łap kolejnych misiów. Whitney wydawało się, że dziecko wygląda na zmartwione.

– Czy myślisz – spytała – że moja mamusia w niebie powiedziała, że tu można wziąć ślub?

Whitney szybko spojrzała na Logana.

– Jestem pewien, że tak. Powiedziała, że to najlepsze miejsce, żebyśmy stali się rodziną.

Amanda spojrzała z ulgą.

– Mam tu coś – dodał, kręcąc się na krzeselku i próbując sięgnąć do kieszeni – żeby załatwić sprawę oficjalnie.

Wyjął pudełeczko pokryte niebieskim aksamitem i otworzył wieczko. Whitney na chwilę wstrzymała oddech. Pierścionek był wspaniały, okrągły brylant otoczony sześcioma podłużnymi szafirami.

– Ojej, tego się nie spodziewałam.

– Dlaczego nie? – odezwał się Logan z uśmiechem. – Czemu tak cię to dziwi? Zaslugujesz na wszystko, co najlepsze, ale jeśli uważasz, że nie jest ładny...

– Chyba żartujesz? Jest piękny.

– Chyba trochę za duży – przyznał.

Whitney poczuła się niezręcznie. Nie wiedziała, czy ma przymierzyć pierścionek, czy tylko go podziwiać. Jak ma się zachować osoba, która dostaje brylant i złoto od starego przyjaciela, który nagle stał się jej przyszłym mężem?

– Jest uroczy i nie wiem, co powiedzieć.

– Powiedz, że chcesz go przymierzyć – zaproponował.

– Chcę.

Logan uniósł brwi i uśmiechnął się jeszcze szerzej. Wyjął pierścionek z pudełeczka i zwrócił się do Amandy:

– Kochanie, pomożesz mi włożyć pierścionek? Czy płyniesz, czy toniesz, na dobre i na złe i tak dalej, dziś i na zawsze, amen.

Amanda zachichotała i wyciągnęła rękę. Pomogła wsunąć pierścionek na palec Whitney.

– Przez całe życie nie miałam niczego tak pięknego – powiedziała. Jednak powtarzała sobie, że nie powinna ulegać złudzeniom. Ślub miał się odbyć z powodu Amandy. Nie było innej przyczyny.

– Myślę, że powinniśmy to uczcić czymś mocniejszym niż czerwona herbata – oświadczył Logan, wstając. – Zostawiłem mały pakunek przy wejściu.

Po chwili wrócił z butelką musującego soku z winogron i pudełkiem z dwunastoma kieliszkami do szampana.

– Czy można tu? Mam nadzieję, że nie zalejemy misiów i nie uszkodzimy sufitu.

Whitney skinęła głową.

– Otwórz i zostaw trochę śladów na pamiątkę.

Logan zdjął folię i otworzył butelkę. Amanda klasnęła w ręce, gdy korek odbił się od sufitu. Whitney podała kieliszki.

– Dla ciebie też – powiedziała do Amandy. Już mieli wznieść toast, gdy Amanda zapytała:

– Czy nie powinniście się pocałować?

Whitney zauważyła, że Logan dosłownie zamarł.

Jeszcze nigdy nie całowali się przy Amandzie. Właściwie w ogóle tego jeszcze nie robili.

– Myślę, że to później – powiedziała niepewnie Whitney, patrząc w głąb kieliszka.

– Aha.

Amanda nie była przekonana. Whitney uniosła kieliszek. Logan i Amanda poszli w jej ślady. Wypili po łyku, nie bardzo wiedząc, co robić dalej.

– Za nasze małżeństwo i nowe życie – wznosił toast Logan. – Za całą naszą trójkę.

Pochylił się, żeby pocałować Whitney w policzek.

– Tatusiu, w usta.

Pod Whitney ugięły się nogi. Miała ochotę zamknąć oczy i cieszyć się chwilą. Jednocześnie chciała widzieć, co się dzieje. Logan zatrzymał się, odstawił kieliszek na stół, to samo zrobił z kieliszkiem Whitney.

– Mamy polecenie zrobić to dobrze – wyjaśnił. – Lepiej posłuchajmy.

Whitney pomyślała, że może być trudno jednocześnie śmiać się i całować. Gdy Logan dotknął ustami jej warg, przekonała się, że to jednak możliwe. Objął ją w talii, przyciągnął mocniej do siebie i namiętnie pocałował. Whitney odruchowo zamknęła oczy. Przytuliła się do niego. Czuła jego dotyk, a w ustach zapach winogron. Gdy odsunął się delikatnie i niechętnie, Whitney była nadal lekko nieprzytomna.

– Sprawa została oficjalnie przypieczętowana pocałunkiem – Logan oświadczył uroczyście.

Whitney uśmiechnęła się do niego. Miał w sobie wszystko, czego może oczekiwać kobieta: życzliwy, godny zaufania, stanowczy. Potrafił też wspaniale całować, o czym świadczyły jej drżące kolana.

– Dziękuję, Whitney – powiedziała Amanda i podeszła bliżej, żeby się przytulić. – Tak to robią w filmach. /

Whitney ją uścisnęła i Amanda z zadowoleniem wróciła do układania puzzli z misiem, które dostała już wcześniej. Nuciała sobie, uznając sprawę ślubu za załatwioną i z radością rozsypywała na stole wszystkie części układanki.

Whitney usiłowała zebrać myśli. Spróbowała uwolnić się z uścisku Logana, ale nadal silnie obejmował ją w talii.

– Zaczekaj chwilkę – poprosił i sięgnął do kieszeni po telefon komórkowy. Jedną ręką otworzył klapkę i wybrał numer. – Mama? – spytał. – Jesteś zajęta? Chciałbym, żebyś przyszła z tatą na Beale Street. Coś się wydarzyło i chciałbym wam o tym opowiedzieć.

Whitney udało się wreszcie wyrwać.

– Tak, teraz – mówił dalej. – Wiem, że to niedzielny wieczór, ale pomyślałem, że nie pracujecie, macie trochę czasu i to tylko kilka minut spacerem. Sklep z misiami na Beale.

Niezadowolona Whitney kręciła przecząco głową. Spotkanie z jego rodzicami było ostatnią rzeczą, na jaką miała dziś ochotę.

– Dlaczego to zrobiłeś? – cicho spytała. – Nie mogę uwierzyć, że ich tu zaprosiłeś.

Logan był zaskoczony, opuścił ręce.

– Musimy im powiedzieć, nie można tego odkładać.

– Logan, powinieneś mnie zapytać. Nie wiem, czy to najlepszy moment. Jeszcze nie jestem gotowa na spotkanie z twoimi rodzicami. Dlaczego akurat tu, gdzie pracuję?

– Tu, gdzie za dwa tygodnie chcemy wziąć ślub – przypomniał.

– Przynajmniej mogłeś mnie uprzedzić.

– Whitney, o co chodzi? To zupełnie do ciebie niepodobne.

– Powiedzmy, że się denerwuję – odrzekła, odchodząc od stolika, na którym Amanda układała puzzle.

– Czym?

– A jeśli im się nie spodobam? Stał w miejscu, mrugając oczami.

– Mówisz poważnie?

– Nie, tak tylko plotę, żeby cię zdenerwować i zrobić z siebie idiotkę.

Uśmiechnął się.

– Logan, mówię zupełnie serio. Będą całkowicie zaskoczeni. Mogą tego nie pochwalać. Myślę, że udało nam się dziś ustalić pewne sprawy – wskazała wzrokiem Amandę – i powinniśmy się z tego cieszyć.

– Whitney, sprawa wygląda tak, że mam zamiar ożenić się z tobą, z błogosławieństwem czy bez, niezależnie od opinii moich rodziców. Jestem dorosły i sam decyduję, z kim biorę ślub. My tylko informujemy i nie rozpoczynamy dyskusji na ten temat z nikim, nawet z moimi rodzicami.

Gwałtowna odpowiedź nieco ją uspokoiła. Zawahała się i wzięła głęboki oddech. Poprawiła na półce jednego z misiów.

– Chyba przesadziłam – powiedziała przeproszającym tonem i spojrzała mu w oczy. – Jestem sama już od dawna i nie muszę się liczyć z niczym zdaniem, a tu chodzi o twoich rodziców. Pomyślałam, że możesz zmienić zdanie, jeśli oni...

– Zmienić zdanie? Nie sądzę. Oboje wiemy, dlaczego to robimy.

Dał jasno do zrozumienia, że małżeństwo jest mu potrzebne, aby zatrzymać dziecko i nie pozwoli, żeby mu coś w tym przeszkodziło. Spojrzeli sobie w oczy. Nagle rozległo się stukanie do drzwi. Logan ruszył w tym kierunku. Whitney niepewnie za nim. Usiłowała przybrać najładniejszy uśmiech, na jaki w tej sytuacji było ją stać.

– Cześć! – zawołała matka Logana, wkraczając zamaszystym krokiem. Miała na sobie ulubiony zestaw: spodnie khaki i koszulkę polo. – Co się

dzieje? O co chodzi? Logan, zaczynamy się o ciebie martwić, dotychczas szanowałeś nasz wolny czas.

Logan zignorował pytania matki i uściśnął rękę ojca.

– Cześć, tato. Cieszę się, że mogłeś przyjść tak szybko.

Ojciec skinął głową, dokładnie obejrzał wnętrze, uważnie przyjrzał się Whitney i niezręcznie poklepał Amandę po głowie.

– Chciałbym wam przedstawić Whitney Bloom. Chwycił Whitney za przegub i pociągnął do przodu.

– Miło mi – powiedziała uprzejmie jego matka.

– Witaj, Whitney – dodał ojciec.

– Whitney, to moi rodzice, Walter i Yvonne. Podali sobie ręce.

– Razem kończyliśmy średnią szkołę – wyjaśnił Logan.

– Naprawdę? – stwierdziła ze zdziwieniem jego matka. Przymknęła oczy, jakby usiłowała ją sobie przypomnieć. – Nie pamiętam cię, kochanie.

– Ależ, mam – wtrącił się Logan – nie znałaś większości dzieciaków z mojej szkoły. Teraz posłuchajcie. Wiem, że to raczej niespodziewane, ale zaprosiliśmy was dzisiaj, ponieważ... – objął ramiona Whitney – chcemy wam coś powiedzieć. Spotkaliśmy się po długiej przerwie i... postanowiliśmy się pobrać.

Starsi państwo nie okazali zdziwienia.

– Będziemy rodziną! – zawołała Amanda, stając między dziadkiem i ojcem.

– Przyznasz, że to nagła decyzja – zauważyła matka.

– Nie dziwiłabyś się, gdybyś znała Whitney.

Wszystkie oczy zwróciły się na nią i Whitney poczuła się jak na wystawie.

Czuła, że powinna powiedzieć coś genialnego, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Wyciągnęła tylko rękę, pokazując pierścionek zaręczynowy.

– Jestem chyba najbardziej zaskoczona – przyznała. – Logan wręczył mi go dzisiaj, a Amanda była tak przejęta, że nie mogłam odmówić.

Uśmiechnęła się. Nie powiedziała, że to małżeństwo było jej pomysłem.

Pierwsze lody zostały przełamane. Yvonne zdobyła się na uśmiech.

– Piękny pierścionek – powiedziała. – Zawsze mówiłam, że mój syn ma dobry gust i nie jest skąpy, jeśli mu na czymś zależy.

– Kiedy nastąpi ten wielki dzień? – spytał Walter. Ujął dłoń Whitney i patrząc na pierścionek, pokiwał głową z aprobatą.

– Za dwa tygodnie od dziś – oświadczył Logan.

– Znajdziecie chyba chwilę czasu?

– Strasznie szybko – stwierdziła Yvonne. – Będziecie gotowi w ciągu dwóch tygodni?

– To ma być skromny ślub – wyjaśniła Whitney.

– Tu w sklepie. Tylko wy i grupka przyjaciół.

– Tu? – spytała Yvonne z niedowierzaniem. – W sklepie?

Walter roześmiał się i rozejrzał dokoła.

– Może być miło.

– Potem pójdziemy do klubu – powiedział Logan. Jego matka odetchnęła z widoczną ulgą.

– W porządku – stwierdziła. – Ale chciałabym pomóc w przygotowaniach. Niech wszystko wygląda jak najnormalniej.

Whitney zamarła. O Boże, pomyślała, ta kobieta wie.

Rozdział 8

– Twoja mama wie, dlaczego naprawdę bierzemy ślub – stwierdziła Whitney następnego wieczoru. Amanda była u koleżanki. Dzięki temu mieli rzadką okazję porozmawiać o weselu i ustalić szczegóły.

– Co masz na myśli?

– Powiedziała, że ślub powinien wyglądać jak normalny.

– Whitney, ona miała tylko na myśli, że zostało mało czasu, a jest wiele do zrobienia.

– Nieprawda. Wie, że robisz to dla Amandy.

– Ludzie biorą ślub z różnych powodów i żaden nie powinien podlegać rodzicielskiej kontroli.

Ta odpowiedź wcale jej nie uspokoiła.

– Nie chodzi mi o ich opinię. Pomyślałam, że powinieneś wiedzieć, iż ja się domyślam, że ona wie.

Logan zachichotał.

– Mama powiedziała, że robisz wrażenie miłej osoby.

– Naprawdę? – spytała zaskoczona. Po chwili, patrząc na pierścionek, dodała: – Czy tata nie uważa, że – przesadziłeś z pierścionkiem? Spojrzał na niego tak dziwnie.

– Nie. Myślę, że raczej był trochę zazdrosny, iż sam nigdy nie zafundował mamie czegoś podobnego. Chociaż nie sądzę, żeby jej na tym zależało. Poza biznesem, niewiele ją interesowało.

Logan odwrócił kartkę, którą Whitney wyrwała z magazynu mody, żeby

skopiować pokazane tam stroiki do ozdobienia stołu. Była to kompozycja z tiulu i kwiatów w wiklinowym koszyku. Whitney zaproponowała, aby dodać jeszcze misia. Próbował sobie to wyobrazić, ale nadal myślał o rodzicach.

– Mama nigdy nie miała dla mnie zbyt wiele czasu.

– Zauważyłam, że jest szczerą i bezpośrednią – wtrąciła Whitney.

Logan skinął głową, patrząc w przestrzeń.

– Chyba zawsze chciałem, żeby częściej bywała w domu i czasem upiekła kruche ciasteczka.

Whitney roześmiała się.

– Upiekę ci coś według jednego z moich przepisów. Może ci to zrekompensuje dawne braki?

Na chwilę przymknął oczy, a potem wziął się za czytanie menu zaproponowanego w klubie.

– Chciałabyś coś zmienić?

– Filet z polędwicy wołowej i homar w czasie jednego posiłku? To więcej, niż można marzyć. Prawdziwa uczta. Szczerze mówiąc, jeśli o mnie chodzi, wystarczyłyby zimne zakąski.

– Zbyt łatwo cię zadowolić – stwierdził. – Załatwiłem już transport – dodał.

– Logan, chyba nie zamówiłeś limuzyny? To zbyteczny wydatek.

– Coś zamówiłem – odparł wymijająco.

Uznała, że chodzi o coś niecodziennego, co mógł wypatrzeć w jednej z kilku wypożyczalni ojca.

– Whit – powiedział, stukając palcem w listę gości – zapomnieliśmy o jednej osobie.

Spojrzała mu przez ramię na listę dołączoną przez jego matkę.

– Już jest dwadzieścia siedem osób. To przestaje być kameralne spotkanie i możemy się nie zmieścić w sklepie.

Odwrócił się i objął ją ramieniem.

– Jeszcze tylko Madeline – przekonywał.

– Madeline?

– Jest moją znajomą i prowadzi sprawę Amandy, więc w pewnym sensie jakby należała do rodziny. Dobrze byłoby, gdyby osobiście się przekonała, że chcemy być rodziną i Amanda nie ma nic przeciwko temu.

Whitney poczuła się zbita z tropu tym żądaniem. Wyobraziła to sobie: Madeline, od której zależała ich przyszłość, ma uczestniczyć w wydarzeniach, którym nie może przeciwdziałać. To niemal śmiertelny cios.

– Jak mogłabym się nie zgodzić? – spytała. Wzięła od niego listę i dopisała nazwisko: Madeline Enright.

– Jeszcze jedna sprawa – powiedział z uśmiechem. – Suknia. Znalazłaś coś?

Odłożyła papier i długopis.

– Tak, ale myślę, że jest przesadnie elegancka.

– Kup ją – zdecydował i przysunął się jeszcze bliżej.

– Poczekaj i posłuchaj, jak to było. Poszłam do sklepu, żeby kupić coś na wieczór w klubie. Miało być lśniące, eleganckie i z dekoltem. Jednak nie mogłam się oprzeć i przymierzyłam suknię, o jakiej marzy każda dziewczyna. Zrobiłam to dla rozrywki, a skończyło się tak, że mi się spodobała. Ozdobiona perłami i cekinami, z trenem i takim dekoltem... – narysowała w powietrzu kształt serca. Przez cienką bluzkę czuła dotyk jego ciała. Jej

ramiona przeszedł dreszcz. Poczuela, że twardnieją jej sutki. Pomyślała, że jeśli natychmiast się nie odsunie, zapomni, co chciała powiedzieć.

Ustalili wszelkie szczegóły. Whitney przeniesie się do domu Logana natychmiast po ślubie. Nie mogli teraz wyjechać na prawdziwy miesiąc miodowy, jaki chciał jej ofiarować. Bardzo się starał, żeby wszystko wyglądało autentycznie. Był przekonany, że z zewnątrz tak wyglądało. Czasem wśród licznych zajęć zapominał, że jest wdowcem i żeni się po raz drugi. Uznał, że miał wielkie szczęście spotykając osobę tak życzliwą, inteligentną i przyjazną jak Whitney, która dla niego i Amandy odsunęła własne uczucia na drugi plan. W takich chwilach czuł się winny. Uważał, że za mało się stara, żeby była z nim szczęśliwa.

Było mu ciężko. Życie nie składało się z samych szczęśliwych zakończeń, jak bajki czytane Amandzie. Było zagmatwane. Mógł zaryzykować związenie się z kimś, żeby dzielić nadzieje i marzenia. Jednak za każdym razem, gdy chciał szczerze porozmawiać z Whitney, coś go powstrzymywało. Nie potrafił bardziej się zbliżyć, zwierzyć z problemów, obawiał się tego, co dalej może się stać.

Powtarzał sobie, że zawsze przede wszystkim chciał mieć rodzinę. W dzieciństwie zazdrościł rówieśnikom, że mają rodzeństwo. Z zawiścią patrzył na tych rodziców, którzy zabierali swoje dzieci na pikniki i wycieczki. Jego rodzice zabierali go czasem do swoich firm wynajmu samochodów.

Zastanawiał się, czy związek z Whitney ma przyszłość. Na razie wspólne spędzanie czasu sprawiało mu przyjemność. Pociągała go i miał ochotę znaleźć się z nią w łóżku. Wszystko w niej mu się podobało. Pomyślał, że

jednak powinien postąpić jak dżentelmen i pozwolić jej zrobić pierwszy krok.

– Tato... ? – Głos Amandy wyrwał go z zamyślenia.

– Tak, kochanie?

Stała w drzwiach do biblioteki, jakby obawiała się przeszkodzić.

– Czy Whitney będzie moim szefem?

– Twoim szefem? – powtórzył Logan z poważną miną. – Co masz na myśli?

– Na przykład będzie mi mówić, kiedy iść do łóżka, umyć zęby i czy muszę jeść marchewkę?

Roześmiał się. Amanda nie cierpiała marchewki.

– Na pewno będzie przypominać o pójściu spać. Co do zębów...

Odchylił się z krzesłem, żeby pokazać, jak poważnie się zastanawia nad jej niełatwymi pytaniami.

– Tak, może się zdarzyć, że przypomni ci o myciu zębów. Ale kto chciałby mieć paskudne zęby? Sprawa marchewki. Nie sądzę, żeby się upierała. Sama mówiła, że nie znosi brokułów.

Amanda podeszła do biurka. Zaczęła przesypywać spinacze, które Logan przechowywał w szklanym naczyniu.

– Czy myślisz, że Whitney jest naprawdę taka miła, jak się wydaje? – spytała powoli.

Logan wzruszył ramionami.

– Dlaczego myślisz, że jest inaczej? Odkąd ją znam, zawsze taka była. – Przesunął się na krześle i zrobił miejsce na kolanach, na wypadek gdyby Amanda chciała się wspierać na nie i zwierzyć mu się z najgorszych obaw.

Ciężko westchnęła.

– Ciekawe, czy wrzeszczy.

– Wrzeszcząca Whitney? Jedyne raz słyszałem jej podniesiony głos, gdy śpiewała z tobą na pontonie.

– Wtedy naprawdę głośno śpiewała – przyznała – Amanda z uśmiechem. – Oboje strasznie hałasowaliście, ale było fajnie.

Nagle posmutniała, podbiegła i wspięła mu się na kolana.

– Kiedy się pobierzecie, już nie będziemy tylko we dwójkę, prawda?

Logan poczuł, że serce mu się ściska.

– Będzie nas troje i myślę, że tak będzie lepiej dla nas wszystkich. – Poklepał ją po ramieniu. – Będzie ci przyjemnie, gdy po powrocie ze szkoły poplotkujesz z Whitney. Lubisz nosić warkocze. Ona potrafi je zaplatać. Słyszałem, jak ci to mówiła wczoraj wieczorem.

Amanda wsunęła mu się głębiej pod ramię.

– Przez większość czasu Whitney jest miła – przyznała. – Ładnie śpiewa i dobrze czyta. Tato... ?

– Tak?

– Czy mogę jej nie kochać? Logan przymknął oczy.

– Myślę, że tak.

– Nie mogę jej kochać tak, jak mamę.

– Nie da się kochać wszystkich tak samo. Kochamy ludzi z różnych powodów. Pojawiają się i znikają w różnych okresach naszego życia.

Przez chwilę oboje siedzieli w ciszy, zajęci własnymi myślami.

– Amanda – spytał wreszcie Logan – o co chodzi? Dlaczego zadajesz te pytania?

– Nie wiem – odpowiedziała, bawiąc się guzikiem – jego koszuli.

Wzruszyła ramionami. – Chyba pomyślałam, że Whitney może się zmienić.

– Jak zmienić? – nalegał.

– Że będzie wrzeszczeć. Nowy tata Kelly Foster ciągle na nią krzyczy.

– Naprawdę?

– Tak. Przez jakiś czas też był miły. Potem jej mama wzięła z nim ślub.

Teraz on ciągle krzyczy. Sama słyszałam.

Logan odczekał chwilę.

– Teraz rozumiem – powiedział. – Ale Whitney jest innym człowiekiem.

Nie będzie taka, jak twoja mamusia, ale też nie będzie taka, jak nowy tatuś Kelly. Znow będziemy szczęśliwą rodziną: tata, mama i mała córeczka.

Amanda patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

– Ja naprawdę ją lubię i dobrze, że bierzemy z nią ślub.

Logan roześmiał się i przytulił ją do siebie.

Jego rodzice nalegali, żeby zrobić próbę ślubu. Whitney nie widziała sensu, tym bardziej że przyszedł tylko kuzyn Logana, Mike z żoną Jan. Amanda miała nieść koszyk z płatkami róż. Mężczyźni przesunęli regały, ustawili krzesła i poszli coś zjeść. Whitney, Jan i Yvonne robiły ostatnie poprawki.

– Whitney, myślę, że tu powinna być księga gości – upierała się Yvonne, przenosząc stolik na drugą stronę drzwi. – Przydałby się też mały obrus.

– O tym nie pomyślałam – przyznała Whitney. Miała już dość i ręce jej drżały. – Na zapleczu jest stara koronkowa firanka.

– Stara firanka? – spytała Yvonne, jakby nie dowierzała własnym uszom.

– Koronka, to świetny pomysł – wtrąciła Jan. – Będzie idealnie pasować

do wnętrza. Pomogę ci szukać.

Whitney uśmiechnęła się. Jan okazała się życzliwą osobą.

Gdy nakrycie było gotowe, Yvonne cofnęła się, krytycznie oceniając efekt.

– Muszę przyznać, Whitney, że jesteś genialna. Teraz rozumiem, dlaczego mój syn jest tobą zauroczony.

– Dziękuję – powiedziała Whitney, zaskoczona pochwałą – ale muszę przyznać, że nie byłam pewna, czy się uda.

– Nadal czegoś tu brakuje – rozległ się głos Logana za ich plecami. – Koło księgi gości proponuję misia i jakiś kwiatek.

– To koniecznie musi być ten facet – powiedziała Whitney, sięgając po Byrona siedzącego na ladzie. – Najlepszy przyjaciel, zawsze przynosił mi szczęście.

– Spróbuję nie być o niego zazdrosny – zapowiedział z uśmiechem Logan.

Rozdział 9

Ślub miał się zacząć o szesnastej. Logan poprosił Whitney, żeby była gotowa dwadzieścia minut przed ceremonią, bo ktoś po nią przyjedzie. Wzięła do ręki bukiet. Dotknęła długich, cienkich płatków. Próbowała się uspokoić, przypominając sobie wszystkie drobiazgi, które miała przygotować. Coś starego, czyli koronkowa chusteczka babci, starannie złożona, schowana była za stanik. Coś pożyczzonego – dziecięcy pierścionek Amandy – wisiał na łańcuszku obok złotego misia. Nowa była ekstrawagancka suknia, za którą zapłacił Logan. Coś niebieskiego – tradycyjna podwiązka.

Wszystko było tak doskonałe, że miała ochotę się uszczypnąć, żeby sprawdzić, czy to dzieje się naprawdę. Miała wyjść za człowieka, którego pokochała przed laty i stać się matką dla jego dziecka. Wiedziała, że nie będzie łatwo.

Dźwięk dzwonka i stukot kopyt przerwały jej rozmyślenia. Podeszła do oszklonych drzwi. Przed wejściem zatrzymał się biało-złoty, odkryty powóz. Woźnica siedział z pomocnikiem wysoko na koźle.

Dłońmi w białych rękawiczkach trzymał lejce. Powoził parą dorodnych, białych koni. Ludzie wychodzili przed domy, żeby się gapić. Dzieci przestały kopać piłkę i patrzyły z zachwytem.

Whitney zamarła w bezruchu. Pomocnik woźnicy w czarnym fraku i cylindrze zeskoczył z kozła. Podbiegł i zapytał:

– Parma Whitney Bloom?

Czuła, jak mocno bije jej serce. Wzięła głęboki wdech i skinęła głową.

– Powóz czeka.

– Nie... nie spodziewałam się tego. Myślałam o jakichś czterech kółkach z napędem.

Mężczyzna się roześmiał. Otworzył przed nią drzwi i podał ramię.

– Mamy cztery koła – zapewnił – oraz napęd z przodu.

Uśmiechnęła się. Podprowadził ją do powozu, otworzył drzwiczki, pomógł wsiąść i poprawił fałdy jej szerokiej sukni.

– Narzeczony życzył sobie, żeby traktować panią po królewsku. Gdyby coś było potrzebne... – wskazał złoty sznur zaczepiony do dzwonka przy koźle.

Whitney czuła, że teraz naprawdę zaczyna się coś całkiem nowego w jej życiu. Powiew wiatru rozpostarł tiulowy welon, którego koniec powiewał poza powozem. Wokół rozbrzmiewały radosne okrzyki.

– Najlepsze życzenia!

– Gratulacje, Whitney!

Powóz zawrócił i żwawo ruszył. Dzieci biegły obok i za powozem. Kobiety machały, mężczyźni puszczali do niej oko. Whitney machała ręką do wszystkich. Woźnica z pomocnikiem pozdrawiali gapiów skinieniem głowy. Skręcili do centrum, gdzie na chwilę wstrzymali ruch i wywołali zbiegowisko. Sklepikarze wychodzili przed sklepy, turyści robili zdjęcia. Mimo rosnącego napięcia i drżenia rąk, Whitney uśmiechała się szeroko. Czuła się jak Kopciuszek. Po dwunastu minutach dotarli na miejsce. Logan w ciemnym smokingu czekał przed jej sklepem. Opierał dłoń o ramię Amandy i patrzył na nadjeżdżającą narzeczoną. Pomocnik zeskoczył z kozła.

– Proszę pana, panna młoda została bezpiecznie dowieziona.

– Dziękuję.

Zaczekał na otwarcie drzwiczek.

– Powinieneś mnie uprzedzić – zdążyła powiedzieć, ujmując go pod ramię.

– I zepsuć niespodziankę? – spytał ~l uśmiechem.

– Tato, to było cudowne! – wykrzyknęła Amanda. Z zaciekawieniem zerkała na potężne konie stukające kopytami.

– Było bajecznie – przyznała Whitney, starając się zapamiętać jak najwięcej wrażeń. Wiedziała, że będzie długo wspominać tę jazdę ślubnym powozem.

– Jeszcze się nie skończyło – stwierdził Logan. – Ten dzień dopiero się zaczyna.

Jeden czarowny dzień, a potem powrót do rzeczywistości, pomyślała Whitney.

– Po ceremonii zawieziemy państwa do klubu – powiedział pomocnik woźnicy. – Na trawniku przed budynkiem fotograf zrobi jeszcze kilka zdjęć.

Ze sklepu Whitney dobiegała cicha muzyka. Logan i Whitney zrezygnowali z tradycyjnego marsza weselnego. Zdecydowali, że do niewielkiego pomieszczenia lepiej pasuje „Romeo i Julia” Franca Zeffirellego. Teraz ruszyli przez otwarte drzwi. Przed nimi kroczyła Amanda. Na znak pastora goście wstali i odwrócili się ku wejściu. Wnętrze było całkowicie zmienione. Na miejscu szklanych regałów stały krzesła. Yvonne zadbała o znakomite kompozycje kwiatowe. Przy każdej umieściła misia. Stół, przed którym mieli się zatrzymać, stał na tle tylnej ściany zabudowanej półkami przystrojonymi białymi różami. Spoglądały stamtąd na nich rzędy

misiów. Logan zaśmiał się i pochylił do ucha Whitney.

– Widzę, że twoich znajomych jest znacznie więcej niż moich.

Odpowiedziała uśmiechem.

Ceremonia trwała krótko. Pastor wygłosił stosowną przemowę na temat znaczenia związku małżeńskiego. Przyszedł czas na przysięgę małżeńską. Whitney wydawało się, że czuje na plecach spojrzenie Madeline, która zaraz zarzuci im oszustwo. Na szczęście Logan odwrócił jej myśli od Madeline, wkładając na jej palec ślubną obrączkę.

Madeline była wśród pierwszych osób składających życzenia.

– Wszystkiego najlepszego – powiedziała z oszczędnym uśmiechem. – Przyznaję, Whitney, że ślub był jak z bajki, jak w domku dla lalek.

– W poniedziałek będzie tu znów dawny „Raj Pluszowego Misia”. Przywrócenie poprzedniego wyglądu pewnie zajmie mi tydzień.

– Co? Nie będzie miodowego miesiąca? – dopytywała się Madeline, szeroko otwierając oczy.

– Wyjedziemy podczas przyszłego weekendu – wtrącił szybko Logan. – Taki cichy, romantyczny wypad.

Nie dodał, że w „romantycznym” wyjeździe weźmie udział Amanda, a wybierają się na wystawę zabawek, gdzie Whitney spróbuje połączyć interesy z wypoczynkiem.

– Oboje w przyszłym tygodniu weźmiemy kilka dni wolnego. Chcemy dokończyć przeprowadzkę Whitney i spędzić trochę czasu na plaży.

– Naprawdę? – mruknęła Madeline. – W takim razie pewnie wolelibyście, żebym nie wpadała bez zapowiedzi?

– Zapraszamy w dowolnej chwili – odpowiedział, nie okazując

zniecierpliwienia.

– Madeline roześmiała się.

– Uważaj, bo może skorzystam z zaproszenia. Gdy wreszcie odeszła, Whitney oparła się o Logana.

– Myślisz, że przyjdzie? – spytała cicho.

– Przekonamy się, prawda? – odpowiedział spokojnie i lekko uściśnął jej ramię.

Nie było czasu na dalsze rozważania. Goście przedstawiali się wzajemnie, zastygali w bezruchu, robiąc pamiątkowe zdjęcia. W końcu Yvonne skierowała wszystkich do wyjścia, przypominając, że w klubie będą mieli więcej czasu.

Powóz czekał. Whitney kroczyła, trzymając Logana pod ramię. Walter, odpowiedzialny za rodzinne zdjęcia, uparł się, żeby pozowali na tle powozu. Logan przybrał sztywną pozę angielskiego dżentelmena, co wzbudziło ogólną wesołość.

– Ja też! – krzyknęła Amanda, ustawiając się z nimi.

Wszystko odbywało się prawdziwie i naturalnie. Whitney zaczęła wierzyć, że są w stanie stworzyć rodzinę.

– To będzie najlepszy portret rodzinny – powiedział Logan, gdy pomagał Amandzie usiąść między nimi w powozie. Nad jej głową uśmiechnął się do Whitney. – Zamówię powiększenie, żeby zawsze przypominało nam tę szczęśliwą chwilę.

Objął jej dłoń, w której nadal trzymała ślubną wiązanekę.

– Jesteś piękną panną młodą. Mam wielkie szczęście, że udało się wszystko załatwić w ten sposób. Jestem pewien, że będziesz wspaniałą mamą

dla Amandy.

Whitney uśmiechnęła się i westchnęła. Powiedz najważniejsze, pomyślała, że będę wspaniałą żoną.

Wóznica strzelił z bata i ruszyli. Powóz podskakiwał na najmniejszych nierównościach. W takich momentach Amanda piszczała, Logan mocno trzymał się oparcia.

– Żadna dziura w drodze nam nie przeszkodzi – powiedział. – Obiecuję ci, Whitney, że będzie cudownie.

Rozdział 10

Logan zadbał, żeby na przyjęciu niczego nie zabrakło. Oprócz dań kelnerzy serwowali wino białe i czerwone, szampana i poncz. W czasie posiłku akompaniowała im harfa, później – fortepian. Gdy młoda para wkroczyła na parkiet, Walter zaczął uwieczniać na zdjęciach ich pierwszy taniec jako małżonków.

– Spóźnił się dwanaście lat, ale wreszcie doczekałem się na taniec, który obiecałem sobie jeszcze w szkole – przyznał Logan.

Tymczasem goście zaczęli stukać łyżeczkami, domagając się pocałunku. Logan teatralnym gestem delikatnie przechylił Whitney do tyłu i mocno ją pocałował. Gdy pianista zaczął następny utwór, Walter natychmiast wręczył aparat Loganowi i poprosił Whitney o następny taniec.

– Szkoda, że nikt z twojej rodziny nie mógł się zjawić – zauważył.

– Nie mam licznej rodziny – odpowiedziała. – Moja mama ciągle podróżuje i trudno się z nią skontaktować.

– Mam nadzieję, że nie będzie jej przykro, że ominęła ją taka uroczystość jak ślub córki.

– Myślę, że gdy się dowie, może nam przyśle coś z Maroka. Z nią nigdy nie wiadomo.

– My nie możemy zaproponować niczego tak egzotycznego, ale oboje z Yvonne chcemy, żebyś traktowała nas jak rodzinę. Żadne zwracanie się po imieniu. Mów mi po prostu: tato.

– Dziękuję – wykrztusiła. Naprawdę ją akceptował. – Chciałabym, żebyś

wiedział, że zrobię wszystko, żeby Logan był szczęśliwy.

– Wiem, kochanie. – Walter skinął głową. Gdy ucichła muzyka, odprowadził ją do Logana.

W półmroku wnętrza samochodu Logan spojrzał na Whitney. Wydawało się, że cała utonęła w sukni ślubnej, która zajęła większą część pojazdu. Jedynie ramiona i długa szyja wynurzały się z tkaniny.

– Nie mogę uwierzyć, że zapomniałem o pokoju hotelowym – przeprosił po raz drugi. – Nie przyszło mi do głowy, że mama i tata zaproponują, że zajmą się Amandą. Nigdy tego nie robili.

Whitney odwróciła się w jego kierunku.

– W porządku. Mamy inne sprawy na głowie.

Logan zatrzymał lincolna na podjeździe swojego domu. Przez chwilę panowała cisza.

– Twój ojciec to wspaniały człowiek – powiedziała nagle.

Uśmiechnął się.

– Dlaczego to mówisz?

– Kazał nazywać się tatą. Jest bardzo życzliwy i serdeczny. Zupełnie jak ty.

Logan zachichotał.

– Nie musisz mnie obsypywać takimi komplementami. Już jestem twoim mężem.

Dotknął ustami jej skroni. Poczul narastające pożądanie. Pomyślał, że chyba niewielu mężczyzn musi brać zimny prysznic zamiast przeżywać rozkosze nocy poślubnej.

– Dziwnie się czuję, gdy nie ma z nami Amandy.

– Masz rację. Jednak musimy znaleźć czas dla siebie i po latach lepiej się poznać.

Położył rękę na oparciu jej fotela. Natychmiast pożałował tego szkolnego gestu, jednak Whitney nie zwróciła na to uwagi.

– Przyjęcie było wspaniałe. Twoi rodzice zadbali o wszystkie szczegóły.

– Dla nich ważne jest wygłoszenie przemówienia. Teraz mama ma satysfakcję z dobrze spełnionego obowiązku.

– Czasem jesteś cyniczny, szczególnie wobec rodziców.

– Taka jest prawda – powiedział, wzruszając ramionami. – Mam nadzieję, że moja rodzina cię nie onieśmieliła. Wszyscy są dość hałaśliwi, ale życzliwi. Nie czułaś się samotna wśród obcych?

– Przyzwyczyłam się, że jestem sama, chociaż czasem marzyłam o dużej rodzinie.

– Teraz już ją masz i nic na to nie poradzisz – zażartował.

– To był cudowny dzień. Szkoda, że już się skończył.

– I trzeba wracać do rzeczywistości?

– Właśnie – potwierdziła.

Zauważył, że w jej głosie nie było radości, jakby znalazła się w sytuacji bez wyjścia. Siedziała obok z kwiatami w ręku. Wyglądała delikatnie i bezbronne. Powtarzał sobie, że nie będzie jej się narzucał. Niech ona podejmie decyzję.

– Nie ruszaj się – powiedział, otwierając drzwiczki. – Zaraz przeniosę cię przez próg.

Wyskoczył z samochodu, wbiegł po schodach i szeroko otworzył drzwi frontowe. Whitney otworzyła swoje drzwiczki i walczyła z suknią i bukietem.

- Niepotrzebnie zdjęłam buty – powiedziała przepaszająco.
- Pozwól – poprosił. Wziął od niej pantofle i wsunął jej na stopy.
- Lepiej?
- Tak. Teraz mogę już iść.
- O nie. Tradycji musi stać się zadość.
- Jestem za ciężka.
- Zaraz się przekonam.

Uniósł ją. Zarzuciła mu ręce na szyję.

- Teraz powinienem zamknąć drzwi kopniakiem.
- To też należy do tradycji?
- Raczej nie, ale widziałem to na jakimś filmie. Roześmiała się.
- Teraz buziak na szczęście – zaproponował.

Jej usta lekko się rozchyliły. Pocałował ją. Pomyślał, że jeszcze nigdy pocałunek nie sprawił mu takiej przyjemności. Powoli zsuwała się z jego rąk, aż wreszcie stanęła na własnych nogach. Oparła głowę na jego ramieniu.

- Whitney, powinniśmy porozmawiać.
- Teraz?

– Powinnaś wiedzieć... – wziął głęboki oddech – że nie musisz ze mną spać. Rozumiem, że wszystko stało się nagle i potrzebujemy trochę czasu. Mamy za sobą wiele stresów i zarwanych nocy, musieliśmy dużo przemyśleć.

Whitney nie mogła uwierzyć własnym uszom. Nie chciał z nią spać. Może nawet nie wydawała mu się wystarczająco ponętna? Miała być jedynie matką dla jego dziecka? Postanowiła myśleć logicznie i przynajmniej uratować kobiecą dumę.

- Oczywiście – stwierdziła – wiele par odkłada noc poślubną na lepszy

moment...

Zawsze go pragnęłam i chciałam być jak najbliżej, pomyślała, wiem, że mnie nie kocha, ale mógłby mimo wszystko przespać się ze mną.

– Przenieś moje rzeczy do pokoju gościnnego.

Aha, więc ma być żoną i matką, mieszkając w pokoju gościnnym?

– Jeśli nie sprawi ci to kłopotu.

– Żaden kłopot.

Poszedł do samochodu po jej rzeczy.

Rozdział 11

Whitney nigdy nie przypuszczała, że w wielkim, królewskim łożu można czuć się tak samotnie. Początkowo nie mogła zasnąć, bo myślała o wydarzeniach ostatniego dnia. Później nie dawała jej spać świadomość, że znajduje się w domu Logana, który jest jej mężem, ale śpi sam, po drugiej stronie holu.

Przyszło jej na myśl, że mogłaby wstać w środku nocy i zajrzeć do niego. Może coś mu jest potrzebne: kubek mleka, dodatkowy koc albo... zwykła noc poślubna? Poczucie humoru zwykle pomagało jej przetrwać trudne chwile. Teraz doszła do wniosku, że nie powinna nalegać na noc poślubną, bo nie miała nawet odpowiedniej koszuli nocnej. Powinno to być coś seksownego i niewinnie prowokującego. Tak bardzo zajęła się przygotowaniem do ślubu, że nawet nie pomyślała o nocnej koszuli. Może tak będzie lepiej – odłożyć sprawę do chwili, gdy zadba się o wszystkie detale?

O siódmej rano Whitney usłyszała, że Logan już wstał i zaczął hałasować. Natychmiast wstała, ale już zdążył wybiec z domu na poranny jogging. Zeszła do kuchni. Postanowiła nie czuć się dłużej jak gość. Gdy Logan wpadł przez kuchenne drzwi, kawa już była zaparzona. Bardzo się zdziwił. Był spocony, potargany, trzymał końce ręcznika przerzuconego przez szyję.

– Już wstałaś? Obudziłem cię?

– I tak nie mogłam spać. Pewnie jeszcze się nie przyzwyczaiałam do tego domu. Nie wiedziałam, że lubisz rano biegać.

– Od czasu do czasu. To mi pomaga myśleć.

Przerwał. Oparł się o framugę drzwi i przyglądał się Whitney.

– Myślałem o ślubie i wczorajszym dniu.

– Tak? Ja też.

Oparła się o bufet i sięgnęła po niewielką miskę.

– Jeśli chcesz, możemy porozmawiać za chwilę przy naleśnikach.

– Dobry pomysł, ale powinienem zabrać cię gdzieś na śniadanie.

– Nie, wolałabym tu zostać. Logan, nie traktuj mnie jak gościa. Jestem twoją żoną. Może to głupio zabrzmieć, ale nie mogłam się doczekać, żeby pierwszy raz przygotować ci śniadanie, po raz pierwszy wysłać Amandę do szkoły i wreszcie dostać pierwszy Ust pod nowym adresem już jako twoja żona.

– Muszę się przyzwyczaić, że jesteś moją żoną – przyznał, przechodząc do pokoju. – Nie mogę zapomnieć, jak na lekcji chemii śmiesznie marszczyłaś – nos, gdy nie udawało ci się jakieś doświadczenie. Potem zobaczyłem cię wśród pluszowych misiów... i niedługo później kroczyłaś po płatkach róż, które rozsypywała Amanda. Pytam sam siebie, jak do tego doszło.

– To była szybka podróż, która może się szczęśliwie zakończyć – powiedziała łagodnym tonem. Miała nadzieję, że potwierdzi jej słowa.

– Rodzice mają wpaść około jedenastej – przypomniał. – Pierwszy raz odwiedzą cię teściowie.

Whitney zeszywniała.

– Nie wiem, o czym myślałam. Zupełnie zapomniałam, że mają przyjechać z wszystkimi prezentami. Nie przygotowałam nic do jedzenia, ale mogę szybko zrobić sałatkę owocową i...

– Whit, nie przyjeżdżają, żeby sprawdzić, jak sobie dajesz radę w kuchni.

– Wiem, ale to pierwsza wizyta i nie chcę, żeby czuli się rozczarowani. Oprócz tego jestem wdzięczna, że zabrali Amandę na noc – przypomniała.

– Whitney – powiedział powoli – wiem, że próbujesz być dobrą żoną, ale nie przejmuj się tak moimi rodzicami.

– W każdym razie muszę coś podać i sprzątnąć parę drobiazgów.

Przede wszystkim nie chciała, żeby się zorientowali, że spała w gościnnym pokoju.

– Wprowadźmy nowy zwyczaj: pocałunek na dzień dobry – zaproponował Logan. – Przyspiesza bicie serca lepiej niż kawa i dodaje energii bardziej niż naleśniki – dodał z uśmiechem.

Whitney uniosła głowę, spodziewając się przyjacielskiego cmoknięcia w policzek. On jednak powoli się pochylił i pocałował jej usta. Objął ją w tali i przycisnął do siebie, nie przerywając pocałunku. Po chwili lekko się odsunął.

– Naprawdę – szepnął – powinniśmy sypiać razem. Teraz szybko się ogolę i ubiorę, zanim oni przyjdą.

– Ja muszę zrobić tę sałatkę.

Odsunęli się od siebie i zajęli obowiązkami.

Kilka minut później Whitney otworzyła puszki z ananasami i mandarynkami. Pomyślała, że będzie lepiej, jeśli Walt i Yvonne nie domyśla się, jak wyglądała ich ostatnia noc. Postanowiła wstawić parę butów i położyć coś z własnego ubrania w sypialni Logana.

Walt i Yvonne przez dwie godziny pomagali rozpakowywać ślubne prezenty i sprzątać opakowania.

– Perkalowe poszewki – stwierdziła Yvonne, otwierając kolejne pudełko. –

Tylko ciocia Marge mogła tracić czas na obszywanie ich koronką.

– Ale są piękne. Będę się bała je używać – powiedziała Whitney.

Logan wziął do ręki ręczniki i obrusy z monogramami.

– To prawda, ale nie oszczędzajmy ich, bo i tak pewnie dostaniemy następne na święta.

– Pomogę ci zanieść je na górę – zaofiarowała się Yvonne – a potem już musimy jechać.

Po południu Whitney i Logan zeszli na plażę, żeby uruchomić ślizgacz. Amanda kopała potężną fosę wokół dwóch górek mokrego piasku imitujących zamek. Logan zatrzymał się na chwilę.

– Whit, korzystałaś może z mojego natrysku? Wzruszyła ramionami.

– Nie. Tylko z łazienki dla gości. Dlaczego pytasz?

– Znalazłem to – wyciągnął z kieszeni jej różowe, jedwabne majtki. Bezskutecznie próbowała mu je odebrać.

– Nie zgubiłam ich – przyznała w końcu. – Ani nie chodziło mi o to, żebyś je znalazł. Ze względu na twoich rodziców chciałam, żeby wszystko wyglądało naturalnie.

– Mam przyjemność poinformować, że fortel ci się udał. Mama dała mi do zrozumienia, że powinienem ci kupić szafkę na bieliznę – roześmiał się. – Skąd ci przychodzą do głowy takie pomysły?

– To był po prostu impuls.

– Lubię w tobie, że mówisz prawdę, nawet jeśli czasem bywa przykra. Masz wyobraźnię. Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć, jak przekonujesz Madeline, że jesteśmy najlepszym małżeństwem pod słońcem.

– Tato! Czy już jesteśmy gotowi? – zawołała Amanda, niecierpliwie

rozpryskując wodę.

W następnym tygodniu rankami zwozili rzeczy Whitney, a popołudnia spędzali na plaży. Logan musiał wrócić do pracy w środę. Tego samego dnia Whitney wynajęła opiekunkę do dziecka i zajrzała do sklepu. Robiła porządki aż do północy, bo Donna, jej jedyna pracownica, nie mogła sobie z tym poradzić od dnia ślubu. Donna zwierzyła się, że chętnie pracowałaby więcej godzin. Whitney natychmiast zaproponowała jej pełny etat. Chciała spędzać więcej czasu w nowym domu i zająć się Amandą. Sklep był dla niej bardzo ważny, ale miała teraz męża i dziecko i musiała zdecydować, co jest ważniejsze. Decyzja była łatwa, bo już po dwóch godzinach pracy w sklepie zaczęła tęsknić za nową rodziną.

Wyjazd na wystawę zabawek był już wcześniej zaplanowany. O szóstej rano w sobotę zaspana Amanda, potykając się, wkroczyła do kuchni.

– Czy już jesteśmy gotowi do wyjazdu? – spytała, ziewając. Whitney uśmiechnęła się, widząc jej bose stopy i rozczochrane włosy.

– Dzień dobry – powiedziała i pochyliła się, żeby pocałować ją w czubek głowy. – Już nie możesz się doczekać?

– Mhm. Jeszcze nigdy nie byłam na wystawie zabawek.

– Na razie nie możemy jechać. Tata chyba jeszcze śpi, bo pracował do późna.

– Jeśli pójdziesz go obudzić, to sama sobie zrobię śniadanie – zaproponowała Amanda.

Whitney przeszedł dreszcz. Nadal nie bywała w sypialni Logana. Udawała przed Amandą, że jest inaczej. Chowiała swoje rzeczy z gościnnego pokoju.

Wstawiała najwcześniej, kładła się do łóżka, gdy Amanda już spała. Teraz pomyślała, że jeśli obudzi Logana porannym pocałunkiem, to może jej nie wystarczyć siły i nie oprze się pokusie, żeby znaleźć się w łóżku obok niego.

– Może sama obudzisz tatę?

– Nie wstanie. Będzie udawał, że chrapie, albo przykryje głowę. Lepiej ty to zrób.

Z jakiegoś powodu Whitney się zgodziła. Wspinając się po schodach, pomyślała, że najłatwiej byłoby obudzić go pod pretekstem śniadania. Lekko zapukała. Usłyszała mruczenie. Zapukała głośniej, otworzyła drzwi i zajrzała do pokoju.

– Logan? Przepraszam, że cię budzę. Wiem, że jeszcze wczesnie, ale Amanda chciałaby pojechać jak najszybciej. Prosiła, żeby cię obudzić.

Westchnął, leniwie otwierając oczy. Uśmiechnął się i mruknął:

– Mów coś do mnie, żebym znów nie zasnął.

– Pewnie chciałbyś, żeby odsunąć zasłony – powiedziała, podchodząc do okna.

– Niespecjalnie mi na tym zależy.

Uśmiechnęła się, rozsunęła i poprawiła zasłony.

Usiadła na krawędzi łóżka.

– Przepraszam, musiałam cię już obudzić.

Zmrużył oczy oślepienie światłem i pokręcił głową.

– Nie powinienem wczoraj pracować do tak późna, ale chciałem przebrnąć przez rachunki i mieć dzisiaj wolne. Prowadzenie dwóch interesów w rodzinie bywa trudne.

– Mhm, wiem.

– Może trzeba to przemyśleć. Nie chcę naśladować moich rodziców. Ich życie rodzinne było zawsze podporządkowane biznesowi.

Westchnął i w zamyśleniu ujął ją za rękę.

– Wczoraj zdałem sobie sprawę, ile jeszcze masz do zrobienia w sklepie i ile ja mam zaległości po kilku wolnych dniach.

– Nadrobimy to.

– Tak – potwierdził, głaszcząc jej dłoń – ale jest weekend i jedziemy na wystawę zabawek. Wiem, że będzie przyjemnie, ale to znów wyjazd w interesach.

– Powiedziałeś, że tym razem łączymy pracę z rozrywką.

– Cóż, często potem zapomina się o przyjemnościach, bo interesy stają się najważniejsze.

– Obiecujemy sobie, że zawsze będziemy pamiętać, co jest dla nas ważne – zaproponowała.

– A co jest? – spytał.

– Ty – miała już na końcu języka, ale zdecydowała, że jeszcze za wcześnie na takie deklaracje.

– Amanda, wspólny dom. Zawsze chciałam mieć dom i rodzinę, ale „Raj Pluszowego Misia” też jest dla mnie jak dom. Poradzę sobie z obydwoima, tym bardziej że Donna chce dłużej pracować. Na razie tak będzie przez lato, dopóki nie podejmiemy jakiegś innej decyzji.

Skinął głową i uwolnił jej dłoń.

– Widzę, że sporo spraw już obmyślaś.

Wstała.

– Zapomnieliśmy o porannym pocałunku – powiedziała, zmieniając temat

i pochylając się nad nim. Zaskoczyła samą siebie. Przymknęła oczy, przejęła inicjatywę i pocałowała go. Odwzajemnił pocałunek. Poczuła, że zaczynają jej drżeć kolana. Powoli odsunęła się i zostawiła go nieco zdezorientowanego.

Wystawa zabawek była niezwykła. Logan i Amanda zaśmiewali się, przymierzając nadmuchiwane przebrania zawodników sumo, walczyli laserowymi mieczami, grali w elektroniczne gry, obejrżeli kolekcję lalek i budowali konstrukcję z plastikowych klocków. W tym czasie Whitney mogła spokojnie obejrzeć pluszowe misie i złożyć zamówienia. Niestety, nie znalazła misia podobnego do tego, którego szukał Logan.

– Już ustaliliśmy – oświadczył, gdy złożyła ostatnie zamówienie – co chcemy pod choinkę, na urodziny i wszelkie inne okazje.

– Planujecie z takim wyprzedzeniem? – zdziwiła się Whitney.

– Żaden problem. Amandzie podoba się wszystko.

– Masz najlepszą pracę na świecie – potwierdziła Amanda. – A ten miesiąc miodowy jest świetny. Wszystkim o tym opowiem.

– Nawet Madeline? – spytał Logan.

– Przede wszystkim jej, bo powiedziała, że jak ja też pojedę, to nie będzie prawdziwy miesiąc miodowy, bo będę tylko przeszkadzać.

Oboje odwrócili się do niej.

– Tak powiedziała? – upewniła się Whitney. Nie mogła uwierzyć, że Madeline mogła postąpić w ten sposób. Kucnęła i przytuliła dziecko do siebie. – Nie wierz w ani jedno słowo. Bez ciebie nie byłoby nam tu tak przyjemnie. Oboje cię potrzebujemy.

Logan położył dłoń na ramieniu Amandy.

– To prawda, kochanie. Zrobiliśmy to między innymi z twojego powodu.

– Mówisz o wyjeździe na wystawę zabawek?

– To też.

– To znaczy, gdyby nie ja, robilibyście coś innego w czasie miodowego miesiąca?

Logan głośno chrząknął i zaczął się przyglądać czubkom swoich butów.

– Chodzi o to – wtrąciła się Whitney, ratując sytuację – że teraz mogliśmy zajmować się tym, co było przyjemne dla nas wszystkich. Po to jest miodowy miesiąc, żeby być razem i spędzać czas na przyjemnościach, żeby było co wspominać.

– Jeśli chcecie coś robić beze mnie, to w porządku – zapewniła Amanda. – Mogę teraz pojeździć plastikowym samochodem, a wy możecie pobawić się zabawkami na baterie albo czymś innym. Będę mogła powiedzieć Madeline, że nie zawsze przeszkadzałam i mogliście razem się bawić.

– Dobrze się bawimy jako rodzina – stwierdził Logan z uśmiechem.

Rozdział 12

Whitney była wykończona nerwowo. Minęły trzy tygodnie od ślubu i miała teraz wystąpić oficjalnie jako żona Logana i mama Amandy. Wiedziała, że jest na cenzurowanym. Dotychczas wszystko układało się pomyślnie – aż do wczoraj.

Madeline zjawiała się z kolejną wizytą i zostawiła Whitney roztrzęsioną. Rozmawiały o codziennych sprawach i Whitney przestała uważać na każde słowo. Popęłniła poważny błąd, bo powiedziała, że Amanda miała zły sen. Nie uważała tego za coś ważnego. Odwrotnie niż Madeline, która skupiła się wyłącznie na tym. Powiedziała, że Amanda może czuć się odrzucona z powodu małżeństwa ojca lub znów odezwał się jej lęk przed porzuceniem. Whitney próbowała tłumaczyć, że dzieci miewają złe sny, natomiast Madeline spojrzała znacząco na Logana, jakby chciała powiedzieć: „A nie mówiłam?”.

Whitney czuła, że oblała pierwszy poważny egzamin. Teraz miała pójść na występy uczniów szkoły tańca panny Timlin. Wróciła wcześniej ze sklepu, sprawdziła, czy w domu wszystko jest w należyтым porządku, a kostium Amandy dobrze wyprasowany. Zdążyła jeszcze ułożyć jej włosy. Jednak, gdy zjawili się w szkole tańca panny Timlin, oganiaj ją lęk. Potknęła się zaraz przy wejściu.

– Wszystko w porządku? – zapytał Logan, przytrzymując ją za łokieć. – Zbladłaś jak ściana.

– Trochę się denerwuję – przyznała. – Amanda mówiła o tym występie od dawna i wiem, jak bardzo jej zależy, aby dobrze wypaść. Chciałabym, żeby

wszystko się udało.

– Myślę, że raczej za dużo pracujesz. Moglibyśmy kupić coś gotowego do jedzenia.

– Dziś chcę, żeby było bardziej uroczyście. To nasze pierwsze oficjalne wyjście.

Występ był wspaniały. Whitney żałowała, że nie trwał dłużej.

– Masz ochotę na poncz? – spytał Logan, wstając.

– Chętnie – odpowiedziała, ruszając za nim. Uczniowie, jeszcze w kostiumach, pojawili się na widowni.

– Jak wypadłam? – spytała Amanda i wyciągnęła ręce do Logana.

– Cudownie – powiedział, obejmując ją. Dziewczynka spojrzała na Whitney, oczekując dalszych pochwał.

– To najlepszy występ, jaki widziałam. Jestem z ciebie bardzo dumna.

– Dziękuję. Chciałam, żebyś to powiedziała.

– Objęła ją za szyję i oświadczyła:

– Kocham cię, Whitney.

– Ja ciebie też – szepnęła, przyciskając ją do siebie. Poczowała, że wilgotnieją jej oczy.

– Przyniosę ten poncz – stwierdził Logan i zniknął w dumie.

– Dzień dobry, pani Thomas – powiedziała Amanda do wysokiej brunetki.

– To moja nowa mama.

– Witam – kobieta wyciągnęła rękę na powitanie. – Jestem Joyce Thomas, mama Carrie. Chciałabym wciągnąć panią do naszej działalności. Do naszej grupy należą matki uczniów. Organizujemy zbiórkę funduszy dla zespołu

tanecznego... i nieźle się przy tym bawimy.

– To brzmi...

– Cudownie, Joyce – dokończył Logan i podał Whitney kubek ponczu. – Wciągnij moją żonę do waszego działania. Tylko niech jej to nie zabiera zbyt dużo czasu. Wiesz, ludzie zaraz po ślubie lubią przebywać razem.

Joyce się uśmiechnęła i pomachała na pożegnanie. Whitney spuściła wzrok, jakby poczuła się nieco zawstydzona.

Wkrótce rodzice i dziadkowie zaczęli się rozchodzić.

– Robi się późno. Możemy wracać? – spytał Logan.

Whitney skinęła głową. W drodze powrotnej Amanda nucila pod nosem, słuchając walkmana. Logan i Whitney spojrzeli na siebie z uśmiechem.

– Szkoda, że twoi rodzice nie mogli dziś przyjść.

Logan poprawił się na fotelu, jakby nagle zrobiło się niewygodnie. Spojrzał w lusterko, żeby sprawdzić, czy Amanda nadal ma słuchawki na uszach.

– Myślisz, że nie mogli? Whitney, zupełnie nie znasz moich rodziców. Pamiętasz, jak na lekcjach chemii żartowałaś ze mnie? Mówiłaś, że gdybym tak się przykładał do nauki, jak do gry w piłkę, to zostałbym naukowcem.

– Tak, pamiętam.

– Udawałem. Nie lubiłem gry w piłkę, ale miałem powód, żeby grać: moi rodzice przychodzili na mecze. Porzucali interesy i zjawiali się, żeby mnie zobaczyć. To było dla mnie bardzo ważne.

– Ależ, Logan, rodzice cię kochają, przynajmniej są w pobliżu. Mojej mamy nigdy nie było. Zostawiła mnie u babci, gdy miałam osiem lat i zniknęła. Dawniej czasem się odezwała, ale przez ostatnie kilka lat nie

miałam od niej wiadomości. Zastanawiałam się, jak babcia, troskliwa i pełna dobroci, mogła wychować kogoś takiego jak moja mama.

– Twoja babcia to był skarb. Świetnie się uzupełniałyście. Myślę, że wynagrodziłaś jej klęskę, jaką poniosła, wychowując córkę.

– Logan, co jest gorsze: mieć rodziców, którzy nie chcą zajmować się tobą, czy zostać porzuconym?

Wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia. Ja marzyłem, żeby czasem unieśli głowy znad sprawozdań bankowych tylko po to, żeby ze mną porozmawiać.

– Kiedyś mama zadzwoniła z życzeniami urodzinowymi. Nie wiedziała, że spóźniła się pięć dni. Babcia mi wytłumaczyła, że to dlatego, że jest daleko, w innej strefie czasowej. Uwierzyłam, miałam dziesięć lat.

Logan zdjął jedną rękę z kierownicy. Objął i uścisnął jej dłoń.

– Powtarzałam sobie, że zawsze będę miała czas dla własnych dzieci. Cokolwiek by się działo, Amanda zawsze może na mnie liczyć.

– Rozumiem. Jeśli miałbym powiedzieć, co jest dla mnie najważniejsze w życiu, to na pierwszym miejscu postawiłbym rodzinę.

Whitney zebrała się na odwagę.

– Czy w tej rodzinie jest miejsce dla mnie? – zapytała wprost.

– Rozejrzyj się. Jestem tatą, ty mamą, z tyłu siedzi nasza córeczka. Dla mnie to jest rodzina.

Nie takiej odpowiedzi oczekiwała, tym bardziej że nadal korzystali z oddzielnych sypialni. Nie była pewna, czy potrafi znieść tę sytuację w nieskończoność.

Logan miał dosyć tej sytuacji. Chciał całować Whitney, dotykać, budzić się obok niej. Gdy poprzednio był żonaty, nie zwracał uwagi na inne kobiety. Jednak teraz nie przestawał myśleć o Whitney, jakby czuł się zakochany, choć powtarzał sobie, że to tylko układ między nimi.

W kuchni stygło właśnie upieczone ciasto z ananasek. Pachniało zachęcająco.

– Przepraszam – powiedziała Whitney, wpadając do kuchni – robię pranie, ale wydawało mi się, że mnie wołasz.

– Tak, ale na widok tego ciasta zapomniałem na chwilę, co chciałem powiedzieć. Chodzi o twój apartament. Doszły mnie plotki, że firma Meltech rozwija działalność i szuka odpowiedniego pomieszczenia w Melville. To niepowtarzalna okazja. Przygotowałem ci dokładne wyliczenie. Może zerkniesz?

Wzruszyła ramionami.

– Później, dobrze? Jeszcze nie chciałabym tego sprzedawać.

Traktowała to miejsce jak zabezpieczenie. Gdyby rozpadło się ich małżeństwo, miałyby dokąd wrócić. Nie wyobrażała sobie zaczynania wszystkiego zupełnie od nowa.

Trzy dni później Madeline zjawiała się w sklepie.

– Cześć, Whitney! Byłam w pobliżu i pomyślałam, że wpadnę. Jeśli masz czas, to możemy to potraktować jako oficjalną wizytę.

– Bardzo proszę.

– Występ Amandy w szkole baletowej był bardzo udany.

– Byłaś tam?

Najwyraźniej Madeline ich śledziła.

– Bardzo krótko. Chciałam się przywitać, ale byliście zajęci. W każdym razie Amanda robi dobre wrażenie. Zobaczyłam, co powinnam zobaczyć.

– Sprawia mi tyle radości, że nie rozumiem, jak mogłam dawniej bez niej żyć.

– Przyjemniej być z nią, niż wracać do pustego mieszkania? – spytała Madeline, patrząc badawczo. – Zwróciłam uwagę, że nie wystawiłaś go jeszcze na sprzedaż.

– Nie była to najważniejsza sprawa, choć Logan już mi coś wspominał na ten temat.

– Cóż, pomyślałam, że sprawdzę. Miałam już doprowadzić do końca sprawę adopcji i zaczęłam się zastanawiać, o co tu chodzi. Może ślub i przeprowadzka spowodowały, że żyjesz zbyt gorączkowo, żeby mieć czas na sprawę adopcji?

Whitney poczuła drżenie rąk i przyspieszone bicie serca. Nie mogła zaprzepaścić całej sprawy z powodu jakiegoś pomieszczenia.

– Nie, chwila jest odpowiednia. Logan i Amanda są na pierwszym miejscu. Pewnie dlatego nie było czasu na zajęcie się sprzedażą mieszkania.

– Whitney, nie będziesz żałować – powiedziała Madeline ku jej zupełnemu zaskoczeniu i nim wyszła, poklepała ją po ręce.

Rozdział 13

Logan przeglądał umowę. Starał się niczego nie przegapić.

– Wiesz, Whit, możemy to odłożyć na przyszłość.

– Nie – powiedziała zdecydowanie – musimy to zrobić.

– Gdy ci o tym wspomniałem, byłaś przeciwna, a teraz nagle upierasz się, żeby natychmiast sprzedać to mieszkanie.

– Przemyślałam sprawę.

– Wiem, że przeprowadzka była bardzo pospieszna. Może w tym domu jest ci niewygodnie?

– Mamy pięć sypialni, trzy łazienki, bibliotekę, kuchnię z pełnym wyposażeniem. Do tego prywatna plaża i pływające zabawki. Pełen komfort.

– Są inne rodzaje komfortu: emocjonalny, psychiczny – stwierdził. – Może powinniśmy przeprowadzić się do innego domu albo całkiem zmienić wystrój? – Starał się delikatnie dać do zrozumienia, że odziedziczyła wnętrza urządzone przez jego pierwszą żonę i nie musi zgadzać się z jej gustem.

– Jeszcze nie wiem. Zresztą mieliśmy się nie spieszyć. Zastanowię się...

Pomyślał, że ich sprawy beznadziejnie utknęły w miejscu.

Gdy wieczorem następnego dnia wrócił z pracy, Whitney czytała Amandzie bajkę na dobranoc. Zajrzał do nich, uśmiechając się.

– Gotowa do łóżka? – spytał Amandę.

Wysunęła bosc stopy spod szlafroka.

– Już jestem po kąpieli. Czy Whitney mogłaby przeczytać jeszcze jeden rozdział?

– Kochanie, jest bardzo późno.

– Dobrze, już dobrze – powiedziała i pocałowała Whitney w policzek. –
Odprowadzisz mnie? – spytała ojca.

– Dobrze.

Ruszył za nią po schodach. Amanda zdjęła z łóżka pluszowe zwierzątka i odsunęła kołdrę.

– Tato, wiesz, co myślę o Whitney? Jest super i opowiada fajne historyjki. Dużo się śmieje. Myślę, że dlatego, że cię lubi.

Logan zupełnie nie wiedział, co odpowiedzieć.

– Dobrze, że ją znów spotkałeś – dodała, wskakując pod kołdrę.

Pochylił się i pocałował ją w czubek nosa.

– Ciągłe zapracowana? – spytał Whitney, gdy po chwili zszedł na dół.

– Teraz nie – odpowiedziała, sięgając po szklanę, żeby zanieść ją do kuchni.

Logan wyjął jej naczynie z ręki i postawił na stoliku.

– Odrobina bałaganu nam nie zaszkodzi – powiedział. – Chciałbym, żebyś na coś zerknęła.

Ruszył pierwszy w stronę sypialni.

– Mam coś dla ciebie. Przyznaję, że nie pojechałem dziś odwiedzić rodziców, tylko pochodziłem po sklepach.

Wręczył jej długie, wąskie pudełko.

– Proszę, otwórz. To tania biżuteria.

Usiedli na łóżku.

– Tania biżuteria nie bywa pakowana w takie eleganckie pudełka z niebieskiego aksamitu.

Obejrzała pudełko. Nie spieszyła się z otwarciem.

– Rzadko dostaję prezenty, więc powoli je rozpakowuję, żeby przyjemność trwała dłużej.

– Jeśli nie otworzysz, przesiedzimy tak całą noc.

Sięgnął i zdjął pokrywkę. Zobaczyła szeroką bransoletkę z szafirami i brylantami. Wyjął ją z pudełka, delikatnie położył jej na przegubie i zapiął.

– Widzisz? Pasuje do pierścionka.

– Nigdy, nigdy nie miałam czegoś tak pięknego.

– Whitney?

– Tak?

Podziwiała bransoletkę, obracając ją na przegubie.

– Chciałbym, żebyś nie tylko czuła się jak moja żona, ale była nią... pod każdym względem. Dziś zdałem sobie sprawę, jak bardzo zależy mi na tobie i jak dobrze mogłoby nam być razem. Znowu spojrzała na bransoletkę.

– Whit, nie próbuję cię przekupić. Jeśli uważasz, że jeszcze za wcześnie, zrozumieć i będę czekał, dopóki...

Dopóki mnie nie pokochasz? – chciała zapytać. A jeśli to nigdy nie nastąpi?

– Wierzę ci – powiedziała szybko. – Chcę być twoją żoną w pełnym znaczeniu tego słowa. – I chcę, żebyś mnie pokochał, pomyślała i zarzuciła mu ręce na szyję.

Dotknął ustami jej policzka i zaczął całować kark. Poczowała narastające pożądanie. Przesunął dłoń do najwyższego guzika jej bluzki. Rozpiął go i objął piersi. Whitney odruchowo odchyliła się do tyłu.

– Whit, przez ostatnie tygodnie byłem o krok, mieszkałem obok,

codziennie na ciebie patrzyłem.

Całował jej usta. Jednocześnie wsunął palce pod biustonosz. Jej sutki natychmiast stwardniały. Chciała pozbyć się ubrania i czuć dotyk jego ciała. Spróbowała ściągnąć z niego koszulę. To podnieciło go jeszcze bardziej. Pieścił jej piersi, jej oddech stał się szybki. Logan rozpiął biustonosz, zaczął całować jej sutki, obejmował je ustami. Czowała fale gorąca przesuwane się w dół, aż do bioder. Jęknęła, jej nogi stały się bezwładne.

– Chcę, żebyś dziś ze mną została... całą noc.

Zamiast odpowiedzi zsunęła mu z ramion koszulę. Pomógł jej się rozebrać. Ściągnął do końca swoją koszulę, rozpiął pasek, żeby pozbyć się dżinsów. Był nagi, gdy znów położył się obok niej. Z zaciekawieniem dotykał dłonią jej majtek.

– Czy to te zostawiłaś, żeby mama się na nie natknęła?

– Logan! – powiedziała, udając zgorzelenie. .

– Miałem nadzieję, że je jeszcze zobaczę – przyznał z uśmiechem.

Roześmiała się krótko i zmysłowo. Przesunął dłoń dalej i głębiej. Pieścił ją, czując, że staje się coraz bardziej gorąca i wilgotna. Pragnął jej zapachu, dotyku i smaku. Wreszcie przykrył ją całym ciałem.

Rozdział 14

Madeline zadzwoniła z zaskakującą wiadomością: chciała zakończyć formalności adopcyjne przed siódmymi urodzinami Amandy. Sprawa w sądzie miała już wyznaczoną datę.

– Będziemy mieli co świętować – powiedziała Whitney z zadowoleniem. Postawiła zapiekankę i usiadła przy stole. Logan odłamał kawałek bagietki.

– Tak, pani Monroe.

Ostatnio często tak się do niej zwracał, jakby chciał podkreślić, że czuje się z tego powodu szczególnie szczęśliwy. Whitney miała więcej dobrych wiadomości. Wytropiła wreszcie misia, jakiego poszukiwał Logan, gdy po raz pierwszy zjawił się w jej sklepie. Trafiała na drobne ogłoszenie w miesięczniku poświęconym zabawkom. Mały sklep w Tennessee wyprzedawał towar w związku z likwidacją. W ofercie były między innymi nie sprzedane misie z dawnych dostaw. Whitney zamówiła wszystkie. Na razie nic nie mówiła. Postanowiła poczekać, dopóki nie zostaną dostarczone.

– Ja też mam dobrą wiadomość – pochwalił się i sięgnął po dokładkę. Jedli kurczaka z ryżem. – Do mojego biura zgłosili się ludzie, którzy chcą kupić twoje mieszkanie.

– Ach, tak? – spytała bez entuzjazmu.

– Bardzo im się spodobało. Są młodzi, mają różne pomysły, jak je urządzić. Nie zaoferowali tyle, ile się spodziewaliśmy, ale pomyślałem, że nie zależy nam tak bardzo na pieniądzach i wstępnie się zgodziłem.

Whitney gwałtownie straciła apetyt.

– Sprzedałeś moje mieszkanie i nie zapytałeś mnie?

– Jeszcze nie ma umowy.

– Logan, może ty nie potrzebujesz pieniędzy, ale ja bardzo.

– To tylko kilka tysięcy dolarów.

– Kilka tysięcy dla mnie znaczy dużo więcej niż dla ciebie – oświadczyła, nie ukrywając rozdrażnienia. – Powinieneś najpierw zapytać.

Wzruszył ramionami.

– Whit, sprzedaję nieruchomości i uważam, że była to dobra okazja. Szkoda byłoby ją stracić.

Amanda patrzyła z niepokojem to na jedno, to na drugie.

– Porozmawiamy później – zakończyła Whitney, odsuwając talerz.

– Już więcej nie zjem, czy mogę iść się bawić? – spytała Amanda. Patrzyła ze smutkiem, a usta ułożyły jej się w podkówkę. Whitney poczuła się winna, że podniosła głos.

– Czeka twój ulubiony deser: ciasto z czekoladą.

– Mogę zjeść później?

– Oczywiście.

Amanda wybiegła przez kuchenne drzwi w stronę huśtawki. Logan zmiął papierową serwetkę i spytał:

– Dobrze. O co chodzi?

– Nie możesz tak po prostu pozbyć się mojego mieszkania bez rozmowy ze mną.

– Teraz z tobą rozmawiam. Pomieszczenie wymaga malowania, wykładzina do wymiany, w kuchni instalacje i urządzenia są już bardzo stare, w łazience trzeba położyć kafelki. Whitney, to wszystko kosztuje. Znalazłem

klientów, którym ten stan nie przeszkadza, mieszkanie się podoba i gotowi są sami zrobić remont. Chcę ci po prostu pomóc.

– Jakbym słuchała pierwszego męża! Za każdym razem, gdy zabierał coś mojego albo opróżnił mi konto, tłumaczył, że to dla naszego wspólnego dobra. Też uważasz, że możesz wkroczyć w moje życie, zabrać mi to, czego się z trudem dorobiłam i będziesz za mnie podejmował decyzje, pozbawiając mnie niezależności?

– Nie chcę cię niczego pozbawiać.

– Mieszkanie było moim jedynym schronieniem. Jeśli coś by się nie udało, mogłam tam wrócić. Dokąd pójdę, jeśli przestanie nam się układać?

Patrzył na nią szeroko otwartymi oczami. Wyciągnął rękę przez stół i objął jej trzęsące się dłonie.

– Nie miałem zamiaru niczego ci zabierać. Nie przyszło mi do głowy, że możesz tak na to patrzeć.

Zdała sobie sprawę, że choć być może jej nie kochał, to jednak nie zamierzał działać na jej szkodę.

– Wiem. Chciałam tylko ci wytłumaczyć* dlaczego wpadłam w panikę. Doprowadź sprzedaż do końca. Jakoś to przeżyję.

Po tej kłótni nie było już jak dawniej. Logan postąpił tak, jak życzyła sobie Whitney. Natychmiast zajął się sprzedażą, jednak miał do siebie pretensję, że nie przewidział reakcji Whitney. Ciężkie dzieciństwo pozostawiło uraz i nic dziwnego, że chciała zatrzymać własny kąt, gdzie czuła się bezpiecznie. Zdał sobie sprawę, że właśnie jemu zależało najbardziej, żeby pozbyła się mieszkania. Nie chciał, żeby miała dokąd uciec, bo zależało

mu na niej i na wspólnej przyszłości.

Whitney natomiast stwierdziła, że przemyślała wszystko i wie, co jest dla niej ważne. Logan zaczął się zastanawiać, jak ważna dla niej była jego osoba. Oczywiście chciał być najważniejszy, lecz mocno wątpił, że tak było.

Rozdział 15

Posiedzenie adopcyjne miało się odbyć w sądzie w Melville. Miało być tylko formalnością, ale ciągle wisiało nad ich głowami. Na przewodniczącego został wyznaczony zgryźliwy i nieprzewidywalny zrzęda, sędzia Miles. Madeline umówiła się z nimi w budynku sądu.

– Szkoda, że twoi rodzice nie mogli przyjść – powiedziała Whitney do Logana, poprawiając żakiet.

– To było do przewidzenia – stwierdził.

Od czasu kłótni stał się małomówny. Skręcił i zaparkował samochód na pierwszym wolnym miejscu obok sądu. Whitney poklepała go po rękę.

– Wszystko będzie w porządku – szepnęła, żeby Amanda nie słyszała. – Długo na to czekaliśmy.

Logan otworzył przed nimi drzwi samochodu. Whitney poprawiła Amandzie kosmyk włosów. Dziewczynka wzięła oboje za ręce i podskakując, poprowadziła w stronę schodów. Na szczycie czekała Madeline.

– Sąd rodzinny jest na końcu holu – powiedziała i ruszyła pierwsza.

Whitney pociły się dłonie. Nie mogła zrozumieć, dlaczego się denerwuje. Mieli tylko podpisać dokumenty.

Sala sądowa wyglądała inaczej, niż Whitney się spodziewała. Wszyscy usiedli przy stole konferencyjnym, zwróceni w stronę biurka, za którym miał zasiąść sędzia. Urzędniczka sądowa porządkowała dokumenty i szeptała coś do Madeline. Amanda kręciła się na krześle. Logan zerknął na zegarek, a potem sprawdził czas na zegarze ściennym.

Wszyscy wstali, gdy sędzia wkroczył na salę z przyklepionym uśmiechem na twarzy i świdrującym spojrzeniem. Poprawił togę i zerknął na dokumenty.

– Zgodnie z opinią przedstawicielki opieki społecznej, chciałbym najpierw porozmawiać z Amandą – oświadczył bez zbędnych wstępów.

Dziewczynka wstała.

– Czy mogłabyś usiąść tu, obok mnie – spytał łagodniejszym tonem – żebyśmy mogli chwilę porozmawiać?

Amanda skinęła głową i podeszła. Urzędniczka otworzyła przed nią drzwiczki do miejsca dla świadków.

– Wiesz, dlaczego tu jesteś, prawda? Mama i tata chcą cię adoptować, żebyś była ich córeczką.

– Tak... ale...

– Słucham?

– Nie mówię do niej mamó, tylko Whitney.

– Sędzia Miles uniósł wysoko brwi.

– Naprawdę?

– Moja mama, ta pierwsza, która chciała mnie adoptować, umarła. Tata niedawno ożenił się z Whitney i ona powiedziała, że bym mówiła do niej po imieniu.

– Dobrze – sędzia skinął głową. – Widzę, że nie muszę ci przypominać, że w sądzie trzeba mówić tylko prawdę. Czy w twoim domu są jeszcze jakieś dzieci?

– Nie, tylko ja.

– Opowiedz mi o tacie – poprosił, bawiąc się okularami do czytania.

– Mieszkam z nim od zawsze. Dłużej niż pamiętam.

– Tak długo?

– Mówił, że od czasu gdy on i pierwsza mama nie mogli mieć swojego dziecka. Wtedy wzięli mnie.

– Naprawdę? – Sędzia odwrócił się, żeby spojrzeć na Logana. – Jak część zamienną?

Loganowi opadły ręce. Zaczął coś mówić, ale Madeline położyła mu dłoń na ramieniu, żeby go uciszyć.

– On bardzo dużo pracuje. Musi, bo babcia i dziadek mu każą. Mówią, co ma robić. Tylko o tym z nim rozmawiają.

Sędzia Miles uniósł głowę.

– Rozumiem. Rzadko bywa w domu. To ciekawe. Powiedz teraz coś na temat Whitney.

– Jest wesoła.

– Cały czas?

– Nie. Czasem jest smutna, gdy mówi o tym, jak ją mama zostawiła.

Whitney poczuła lęk. Sędzia z pomocą Amandy starał się ich przedstawić jako rodzinę najbardziej nienormalną na świecie.

– Tak – sędzia przerzucił dokumenty i spojrzał na Madeline. – Gdzieś tu było podane, że wychowywała ją babka.

Madeline uśmiechnęła się i potwierdziła skinieniem głowy.

– Amanda, powiedz mi, jak ci się mieszka z tatą i Whitney?

Dziewczynka zawahała się, zagryzła dolną wargę i zmarszczyła brwi.

– Cóż, dużo o tym myślałam ostatnio i zdecydowałam, że nie chcę tam mieszkać.

– Słucham?

– Nie chcę tam mieszkać, jeśli tata i Whitney mają się kłócić.

Logan zaklął pod nosem. Whitney otworzyła usta. Poza tym nie wykonała żadnego ruchu.

– Tata sprzedał mieszkanie Whitney – powiedziała, pochylając się do przodu – i myślę, że Whitney płakała z tego powodu.

– I co myślisz o tym wszystkim? Poważnie się zastanowiła.

– Tata powinien oddać jej mieszkanie albo też – sprzedać swój dom. Zawsze mówi, że trzeba być sprawiedliwym. Mogą zamieszkać w moim domku... jest niby do zabawy, ale spory... Byłoby nam dobrze, bo zawsze świetnie się w nim razem bawimy... Sędzia z trudem próbował zachować powagę.

– Chętnie jeszcze z tobą porozmawiam, ale na razie ci dziękuję. Chciałbym porozmawiać z Whitney.

Amanda wróciła na swoje miejsce za stołem.

– Whitney, słyszałem, że sprzedałaś mieszkanie.

– Tak – odpowiedziała, nerwowo kręcąc guzikiem żakietu. – Wymagało remontu, więc zwlekałam ze sprzedażą. Jednak Logan znalazł kupca i sprzedaliśmy... dość korzystnie.

– Odnoszę wrażenie, że nie miałaś na to ochoty.

– Gdy byłam dzieckiem, opuściła mnie matka, zostawiając pod opieką babci. Odtąd własny dom stał się dla mnie bardzo ważny. Gdy Logan znalazł kupca, zareagowałam zbyt emocjonalnie. Wstyd się przyznać, ale na chwilę zapomniałam, co jest dla mnie naprawdę ważne.

Spuściła wzrok, jakby wyznała najgorsze grzechy.

– Jednak zdaję sobie sprawę, że nie jestem związana uczuciowo z

miejscami i rzeczami, tylko z ludźmi. Mówię o Loganie i Amandzie.

– Powinnaś wyjaśnić to Amandzie. Z dokumentów wynika, że niedawno zawarłaś małżeństwo z panem Monroe. Dlaczego?

Nie miała zamiaru ukrywać prawdy.

– Jeśli się kogoś kocha, chciałoby się z nim spędzić całe życie.

– Kochasz Logana Monroe?

– Bardzo.

Sędzia poprawił się w fotelu i pochylił do przodu.

– O twoje uczucia do Amandy nie muszę pytać. Jej po prostu nie można nie kochać, prawda?

Odpowiedziała uśmiechem.

– Panie Monroe – kontynuował sędzia – przyznaję, że po raz pierwszy zdarzyło mi się usłyszeć, że dziecko nie chce mieszkać w dużym domu i proponuje rodzinie zamieszkanie w jego domku do zabawy.

– My też byliśmy zaskoczeni. Nie rozmawiała z nami o tym.

– Mhm – mruknął sędzia, przeglądając dokumenty.

– Jeśli można? – zaczął Logan. – Sprawa mieszkania Whitney była bardzo delikatna. Nie zdawałem sobie sprawy, jak było dla niej ważne. Ostatnio miałem czas się nad tym zastanowić i wydaje mi się, że byłoby najlepiej, jeśli też sprzedałbym swój dom.

– I zamieszkacie w domku do zabawy? – spytał sędzia, wstając. – Mamy jeszcze kilka spraw do omówienia. Proszę panią Madeline Enright i Amandę do mojego pokoju – zarządził.

Po wyjściu sędziego zaległa głucha cisza.

– Nie wygląda to najlepiej, prawda? – odezwała się Whitney.

Logan oparł się wygodnie na krześle i włożył ręce do kieszeni.

– Zaczęło się źle, a potem było coraz gorzej. Jednak nigdy nie przypuszczałem, że Amanda zaproponuje nam wyprawę.

– Przestraszyliśmy ją. Zauważyła moją niepewność i sama poczuła się niepewnie. To moja wina. W sprawie mieszkania nie myślałam logicznie.

– Zapomnij wreszcie o tym. Sprzedaż mieszkań to dla mnie rutyna i zapominam, że ludzie bywają z nimi związani uczuciowo.

– Co będzie dalej? – zmieniła temat.

– Zapowiada się nieudana próba adopcji – przyznał.

– Zyskałam rodzinę, żeby ją teraz stracić.

Oparła się o jego ramię. Przysunął się bliżej i oparł czoło na jej skroni.

– Jestem ci bardzo wdzięczny – szepnął – za to, że starałaś się wszystko uratować i za to, co tu dziś powiedziałaś.

Mogła teraz wszystko stracić: Logana, Amandę, małżeństwo i marzenia.

– To była tylko prawda.

– I to, że mnie kochasz?

– Przede wszystkim.

Spojrzała na niego wilgotnymi oczami.

– Logan, głuptasie, kocham cię od dziesiątej klasy.

Objął ją za ramiona.

– Whit, cokolwiek się stanie, jakoś z tego wybrniemy.

Spojrzała na niego z nadzieją, że wreszcie usłyszy słowa, na których tak jej zależało. On jednak tylko uśmiechnął się i powiedział:

– Byłaś dla mnie cudowna. Jesteś doskonałą żoną, przyjaciółką i kochanką.

Otworzyły się drzwi pokoju sędziego. Urzędniczka chrząknęła. Logan i Whitney gwałtownie odsunęli się od siebie. Whitney wydało się, że sędzia uśmiechnął się pod nosem. Tymczasem zasiadł w fotelu i czekał, aż Madeline zajmie miejsce. Amanda wskoczyła na swój fotel.

– Mamy tu pewien problem – powoli zaczął sędzia. – Dowiedziałem się właśnie, że domek do zabawy mieści się na terenie, na którym obecnie zamieszkujecie.

Logan i Whitney potwierdzili skinieniem głowy. Zupełnie nie rozumieli, do czego to zmierza.

– Biorąc to pod uwagę oraz uwzględniając chęć sprzedaży posiadłości przez pana Monroe, rozumiem, że cała wasza trójka będzie bezdomna – przerwał na chwilę i uśmiechnął się – ale będziecie razem. Na tym zależy wam przecież najbardziej. Powinniście to jeszcze raz przedyskutować – roześmiał się głośno. – Powiem państwu, że pierwszy raz spotykam rodzinę, w której każdy jest gotów pozbyć się własnego kąta, żeby wszyscy mogli być razem. Amanda was chwali, podobnie pani Enright. Wierzę, że adopcja będzie udana.

Zwrócił się do Amandy, wyciągając drewniany młotek trzonkiem w jej stronę.

– Podejdź i uderz tutaj!

Amanda z dumą wstała i mocno walnęła młotkiem we wskazane miejsce.

– Udzielono adopcji – oznajmił sędzia.

Rozdział 16

Logan, Whitney i Amanda śmiali się i rozmawiali przez całą drogę do domu.

– Teraz też nazywam się Monroe – oświadczyła triumfalnie Amanda. – Tak powiedział sędzia.

– Chciałbym wiedzieć, o czym była rozmowa w jego pokoju – rzekł Logan.

– Sędzia zapytał, czy Whitney jest tak miła jak wygląda, a ja powiedziałam, że tak. Powiedziałam mu, że jesteś najlepszym tatą na świecie, a on, że powinniśmy mieć szczeniaka.

– Co? – zapytali zgodnie Logan i Whitney, spoglądając na nią.

– Powiedział, że dopiero z psem rodzina jest kompletna i że najlepszy będzie czarny labrador. Kazał mi powtórzyć, żebym nie zapomniała.

Logan i Whitney spojrzeli po sobie i wybuchnęli śmiechem.

– Nie wiem, czy się zmieści do twojego domku – stwierdził Logan – to są duże psy.

– Amanda, co sądzisz o tym, żebyśmy się nie przeprowadzali? – zapytała Whitney. – Mnie się tu po–doba. Blisko masz koleżanki i szkołę. Możemy tu być szczęśliwi.

– Dobrze – powiedziała Amanda, zadowolona, że sprawa będzie wreszcie załatwiona.

Wjechali na podjazd.

– Co to jest? – zawołała.

Przed wejściem stały bezładnie pozostawione wielkie pudła. Logan wyłączył silnik.

– Dzwonię na pocztę. Jak tak można?

– Może to nie przyszło pocztą – cicho powiedziała Whitney. Wysiadła z samochodu. Amanda już podbiegła i próbowała podnieść jedno z pudeł.

– Nie są ciężkie – zawołała. Whitney zerknęła na adres zwrotny.

– Trzeba je wnieść i sprawdzić.

Po kilku minutach cała biblioteka była usłana papierem do pakowania.

– To Argus! – piszczała Amanda, przyciskając do piersi ukochaną maskotkę. – Ojej, ile tu jest Argusów? Wszystkie są podobne do mojego misia! Prawie identyczne! – zachwycała się.

Whitney uśmiechnęła się szeroko.

– Powinno ich być siedemdziesiąt dwa. Wzięłam wszystkie, żeby mieć trochę zapasu w magazynie.

– Whit, jednak znalazłaś tego misia – mówił z niedowierzaniem Logan, wyciągając z pudła kolejnego pluszowego niedźwiadka. – Nigdy się nie poddajesz?

– Amanda, wiesz, jak po dwunastu latach spotkałam twojego tatę? Szukał dla ciebie nowego Argusa.

– Kto dzwonił? – spytała Whitney, gdy Logan odkładał słuchawkę.

– Rodzice. Jadą tu i chcieliby wyskoczyć gdzieś na lody, żeby uczcić koniec sprawy adopcji Amandy.

– Och – Whitney spojrzała na bluzkę – powinnam się przebrać.

– Nie warto. Nas nie zapraszają.

– Nie?

– To przeze mnie. Chciałem ci coś pokazać, więc zapytałem, czy nie chcieliby spędzić trochę czasu z nową wnuczką. Dzwonili z komórki, zaraz tu będą.

Pochylił głowę.

– Rozmawiałem z mamą. Wygląda na to, że bardzo obawiali się, że stracimy Amandę. Trzymali się na dystans, żeby oszczędzić sobie i nam niepotrzebnego bólu.

– Znam to uczucie – powiedziała ze smutnym uśmiechem.

Whitney pomogła Amandzie w ubieraniu i wyprawiła ją z dziadkami w rekordowym czasie.

– Chodźmy na spacer – zaproponował Logan.

– Na spacer? – upewniła się, nieco rozczarowana.

– Jeśli się pospieszysz, zdążymy jeszcze zobaczyć zachód słońca.

– Logan, dopiero dziś czuję się tak, jakbyśmy zaczęli nowe życie. Chcę się tym cieszyć, a nie pędzić gdzieś.

Roześmiał się i zamknął za nimi drzwi. Poszli na plażę. Zaczekali, aż zajdzie słońce. Szybko zapadł zmrok. Logan objął Whitney.

– Jutro kupię trochę farby i dokończę domek – powiedział i ruszył w jego stronę. Amanda spędzała tam ostatnio długie godziny. Zatrzymali się przed wejściem. Logan otworzył miniaturowe drzwi. Whitney stanęła jak zaczarowana. Wnętrze było przystrojone różami i sporą gromadką misiów. Na środku stolika paliła się świeca w szklanym świeczniku. Obok stały dwa kieliszki i szampan w naczyniu z lodem.

– Jak ci się to udało? – spytała.

– Gdy chodzi o kobietę mojego życia, miewam genialne pomysły.

Pomyślała, że pewnie w ten sposób chciał powiedzieć, że ją kocha. Przytrzymał przed nią drzwi. Weszła i usiadła na niskim krzeselku. Kolanami dotykała stolika. Ostrożnie usiadł obok.

– Whitney, pamiętasz, jak powiedzieliśmy Amandzie, że bierzemy ślub i pomagała mi włożyć ci na palec pierścionek zaręczynowy?

– Tak – odruchowo pokazała brylant.

– To było od nas. Dzisiaj chciałbym ci dać coś tylko od siebie.

Ujął jej dłoń i na palec serdeczny wsunął złoty pierścionek z brylantami.

– Przyrzekam, że zawsze będę cię kochał.

Whitney wzięła głęboki wdech, aż poczuła ból w płucach.

– Kocham cię, Whitney – powtórzył. – Nie tylko twoją cierpliwość i poczucie humoru. Wszystkie drobne sprawy: jak rozsypujesz piasek, spacerując po plaży, twój śmiech, gdy żartujesz z Amandą, twoje ciasto z ananasem. Chociaż najbardziej lubię, gdy je razemjemy dwoma widelczykami z jednego talerza. Wieczorem patrzę, jak czytasz Amandzie i cieszę się, że miałem szczęście. Życie dało mi drugą szansę.

Whitney otarła pojedynczą łzę, która spłynęła jej z kącika oka.

– Też cię kocham – odpowiedziała głosem drżącym z emocji. – Zawsze cię kochałam. Po ślubie pokochałam cię jeszcze bardziej. Jesteś dla mnie cudowny. Przy tobie czuję się kimś wyjątkowym. Obrzucasz mnie prezentami. Ja mogę dać ci tylko miłość.

– Whitney, nie ma nic cenniejszego.